GALATEA

POWIESC PASTERSKA.

GALATEA

POWIESC PASTERSKA.

NA POLSKI IĘZYK

PRZETŁUMACZONA.

W WARSZAWIE.

w Drukarni P. DUFOUR, Konſ: Nadw: J. K. Mci Dyrek: Druk: Korp: Kad:

M. DCC. LXXXVII.

DO CZYTELNIKA.

PRzedmowa do tak krotkiego iak te iest Dzieło, a ieszcze tłomaczonego, nie tylko zdać się może rzeczą mało potrzebną ale i śmieszną: lecz uwiadomienie tych co oryginału nie czytali, o prawdziwym onego źrzodle rozumiem bydź moią powinnością.

Galatea pierwiastkowo napisaną została przez owego sławne-

go Michała de Cervantes, Hiſzpana, rodem z Kaſtyllii, ktory żył od Roku 1547. do Roku 1616. Wiele piſm z pod iego wyſzło piora, ale go nieśmiertelnił znaiomy wſzyſtkim Donkiſzot, własnie teraz świeżo na Polſki przetłumaczony ięzyk.

Wiedzić nie można za co Cervantes iednego z naypierwſzych dzieł ſwoich, Galatei niedokończył, iak ſam wyznaie w liście kilkodniami przed smiercią piſanym

do Dom Pedro Ferdynandes de Castro.

Pan Floryan Kapitan w Woyſku Francuzkim, Roku 1784. wydał po Francuzku naśladowanie Cervanteſa Galatei. Z ſześciu xiążek Hiſzpańſkiego Autora, zrobił trzy, a czwartą kończącą wſzystko całkiem z ſwoiego przydał dowcipu, wiele nawet w starożytnym całego Dzieła odmieniwſzy stylu.

Tkliwa tey Paſterſkiey powieści prostota, ſłodkie wyra-

zy ciekawe przypadki, tak mi ſię podobały, iż ią oſądziłem bydź godną w naſzym znaydowania ſię ięzyku, ale nie czuiąc w ſobie zdatności abym mogł co przydać do piſma Pana Floryana, chciałem tylko bydź wiernym co do słowa tłumaczem, wolałem nawet używać czaſem pożyczonych z obcych ięzykow, ale iuż wziętych wyrazow, niżeli tworzyć, iak teraz czaſem zwyczay nowe a częstokroć ieſzcze niezrozumialſze. Wre-

ſzcie, gdy miłość własna niebyła powodem, ani zyſkanie pochwały moim celem: dość mam korzyści z ſłodyczy co doznawałem trawiąc czas na miłego mnie dzieła tłumaczeniu, ktore ieżeli będzie dość ſzczęśliwym aby czytanie iego rozrzewniło iakie ſerce tkliwe, nadgrodę ieſzcze nieſkończenie znaydę wyżſzą nad znieſione prace.

GALATEA

KSIĘGA PIERWSZA.

NIM ieſzcze ſłońca błyſną promyki
Już echo głoſi me ięki
Słyſzą ie niwy, laſy, ſtrumyki
I świadkiem moiey ſą męki.
Lecz laſy, niwy, pola, ſtrumienia
Niemogą mego zmnieyſzyć cierpienia.

Na gładkim darniu pod dębow cieniem
Niemasz iuż dla mnie swobody
Głos ptakow z mym się mięsza ięczeniem
Łzy męcą czystość tey wody.
Lecz lasy, niwy, pola, strumienia
Niemogą mego zmnieyszyć cierpienia.

TAkowe były skargi Elicya, Pasterza z ponad brzegow rzeki Tagu. Przyrodzenie na niego wszystkie swoie wylało dary; lecz fortuna i miłość nie tak nań były względnemi. Dawno iuż kochał Galateę, niespodziewaiąc się nawet wzaiemności. Galatea zaś była tylko Pasterką teyże

ſamey Wſi, lecz godna zoſtać Krolową całego Swiata, gdyby Tron iego naypięknieyſzey i naycnotliwſzey był wydziałem.

Tey to Galatey i Elicya przedſiębiorę opiſać dzieie, przyłączę do nich niektore przypadki innych kochankow, ktorych ſtałości miłość doświadczyć chciała, wyſtawię nakoniec obraz obyczaiow Wieyſkich. O! wy co w nich iedyną ſzczęśliwość znayduiecie, duſze czułe! dla ktorych widok kwieciſtey łąki, brzęk czyſtych ſtrumieni, wyrownywaią prawie ſłodycz dobrego uczynku. Bogdayieście z ukontentowaniem to piſmo czytać raczyli.

Ze wſzyſtkich Paſterzy ktorzy kochali Galateę, Elicyo był nayczulſzy i nayboiaźliwſzy, boiaźni zaś procz uſzanowania inne miał ieſzcze powody. Merys Oyciec Galatey naybogatſzym był kmiotkiem tey okolicy, a Elicya uboga chatka i kilkoro koźląt całym były maiątkiem.

Eraſtr Rywal iego choć bogatſzy niezoſtał ſzczęśliwſzym. Eraſtr dotąd naynieczulſzy z Paſterzy, niemogł ſię oprzeć mocy wdzięków Galatey; lecz i nietuſzył ſobie by ſię iey mogł podobać. W proſtocie wychowany niemiał daru przyiemności, i lepiey czuć niżeli czucie wyrażać umiał,

słowem natura tworząc go nic mu procz dobrego serca niedała.

Jednego dnia iak Elicyo po samotnych przechodził się pagorkach, myśląc o tey, ktora była celem iego kochania, postrzegł Erastra, a przed nim trzodę, samych psow zostawioną straży, te dobre psięta zdawały się zgadywać, iż Pan ich nadto zakochany, aby mogł myśleć o owieczkach, strzegły ich tedy w około, popędzały leniwe, zwracały boczące, i razem robili swoią i Pasterza swego powinność.

Skoro Erastr zbliżył się do Elicya, rzekł: spodziewam się, że żalu mieć niebędziesz do mnie o to

iż kocham Galateę, wiefz że ieft niepodobna poznawfzy ią uftrzec fię miłości. Niech moie baranki, iak ich tylko od pierfi odłączę, iadem trucizny po łąkach napełnione znayduią zioła, ieżeli ftokroć niechciałem zapomnieć mego kochania. Wfzyftkich Kraiowych radziłem fię lekarzy, a gdy żaden niemogł mnie uleczyć; przychodzę cię profić o pozwolenie umrzenia z tą fłabością. Wfzak nic nieważyfz czyniąc to o co cię profzę, bo kiedy tobie naypięknieyfzemu i naygrzecznieyfzemu z Pafterzy trudno zmiękczyć Galateę, czegożbyś fię mógł lękać odemnie.

Elicyo uśmiechnął ſię na te ſłowa, i rzekł: moy przyiacielu niemam ia żadnego prawa bydź zazdrośnym, naſze zgryzoty ſą wſpolne, a przeto ściśley nas łączyć powinny; od tey chwili już ſię nierozłączaymy, uſtawnie o Galatey mowić będziemy, a przyiaźń oſłodzi, ile można ſmutki przez miłość zrządzone.

Obydwa Rywale ſtawſzy ſię przyiaciołmi tylko co graniem na flecie ſmutne chcieli rozrywać myśli, aż na wierzchołku pagorka pokazała ſię Galatea z ſwoią trzodą: gładki gorſecik, ſpodniczka płocienna, całym iey były ubiorem, kibić go tylko ſama

zdobiła, długie rozpuſzczone włoſy, igrały na iey ramionach, a ſłomiany kapeluſz twarz śliczną od upału chronił. W proſtocie ſwoiey do polnego kwiatka podobna była piękną niewiedząc nawet o tym.

Elicyo chce do niey ſię zbliżyć, lecz pſy Galatey co wſzyſtkim do trzody broniły przyſtępu, lecą przeciw niego ſzczekaiąc, atoli ſkoro go tylko poznały, iakby zawſtydzone ſwoią omyłką, kurczą ſzyie, lizać ſię koło niego zaczynaią, i w głaſzczące ich ręce głowy ſwoie chowaią. Baran ktory prowadził trzodę i ktorego częſtokroć

Elicyo swoim żywił chlebem, skoro go zoczy, biegnie ku niemu podniosłszy głowę i brzęcząc dzwonkami a za nim wszystkie śpieszą owieczki. Elicyo kosz swoy otwiera; psom i trzodzie wszystko co ma rozdaie, łzami z radości się zalewaiąc. Pasterka zaś zmięszana z tego, że nawet owieczki tak iey poznały kochanka, rozganiać ie i od Elicya odpędzać swoim kiieczkiem zaczęła.

Pasterz tkliwe na złość tak niesłuszną zanosił skargi. Czemu rzecze, karzesz swoie owieczki kiedy mnie tylko iednego karać pragniesz. Ta pasza iest nay-

lepſzą z całey okolicy, uciekaiąc odemnie, możeſz tu ſwoią zoſtawić trzodę, upewniam że dla niey moich koźląt zapomnę. Jeżeli zaś ta łaſka zbyt wielką ci ſię zdaie, ieślim iey nie godzien: wybierz ſobie mieyſce w ktorym chceſz dzień trawić, a ia ſię oddalę by ci go miłſzym uczynić. Elicyo, odpowie Galatea, całe ia nie dla tego odpędzam moie baranki, ażebym cię unikała, lecz ich prowadzę do ſtrumienia Palmowego, gdzie mam zaſtać moią kochaną Floryzę; wdzięczna ci ieſtem za twoią ofiarę i dowodzę tego odwracaiąc nieſłuſzne pożądzenie. Jeſzcze nieſkończyła

była mowić Galatea w dalszą postępuiąc drogę, gdy Erastr począł na nią krzyczeć z daleka; bogdaybyś się mogła zakochać w takim ktoryby się obchodził z tobą, tak iak ty się obchodzisz z nami, bogdaybyś . . . . byłby zapewne coś więcey powiedział, gdyby oddalaiącey się Galatey głosu nieusłyszał. Amant w naywiększym zapale gniewu, woli iednak słuchać swoiey kochanki niżeli ią łaiać, Erastr więc zamilkł a Galatea w te słowa śpiewać zaczęła.

Starunek o mey trzodzie całkiem
mnie zaymuie
W szczęściu moich barankow ia
zakładam moie

Gdy przy kwiecistey łące znayduią
czyste zdroie
Gdy są wesołe i mnie iuż nic nie-
brakuie.

Spię w nocy smaczno, a iak dzień
zorze odnowią
Bez smutku, bez radości, blask ie-
go oglądam:
Kocham moią spokoyność, i wcale
nieżądam
Poznać te stare dziecko co miłością
zowią.

Niechże miłość i wilki zawsze od
nas stronią
Szczęśliwe owce przez psa ieste-
ście strzeżone,

Ja niemam tylko kiiek na moią
obronę
Lecz przeciw dziecku i ten iest dość
mocną bronią.

Kończąc tę piosneczkę Galatea stanęła przy strumieniu Palmowym. Floryza tam na nią czekała, Floryza iey naylepsza przyiaciołka przed ktorą ona nic skrytego niemiała. Obydwie siadłszy sobie nad wodą bawiły się kwiatow zbieraniem, gdy postrzegły pasterkę zupełnie im nie znaiomą co się zdawała w głębokim zanurzona smutku; ta czasem się zatrzymuiąc wzdychała wznoszący do nieba oczy łzam

zalane, nadto swoim zaięta nieszczęściem aby kogo postrzedz mogła, zbliżyła się do strumyka i oczy płaczem zmęczone przemywać zaczęła, mowiąc: O nieba! niemasz wody ktoraby mogła ugasić ogień co me serce pożera.

Galatea i Floryza pobiegłszy do tey przychodniey rzekły: ieżeli niebo iest tak tknięte twemi łzami iak my, zapewne ich długo wylewać niebędziesz, żałuiem twego smutnego losu, nieznaiąc go nawet; częstokroć opowiadanie swych nieszczęść może ie słodzić; lecz my nieśmiemy prosić cię nawet o ich wyiawienie boiąc się

ferca twego odnowić rany. Opowiedzenie moich nieszczęść, rzecze nieznaioma, może mnie pozbawi tey przyiźni którą zdaiecie mi się obiecywać, kiedy wam powiem, że miłość iest złzodłem mego cierpienia, możeż pochlebiać sobie, że mnie żałować raczycie? Pasterk zapewniwszy ią w tey mierze z nią się usunęły do oddalonego gaiku, gdzie usiadły w cieniu, a smutna Teolinda tak im swoie opowiedziała nieszczęścia.

Wioska w ktorey się urodziłam leży nad brzegami Hernu, sławnego czystością wod swoich. Oyciec moy iest oraczem; życie moie iedynie tylko praca w po-

lu zaymowała, rano wyprowadzałam trzodę na łąki; choć sama w pośrzod lasow, nieznałam nudy, słuchałam ptaszkow, śpiewałam z niemi, zbierałam kwiatki, ieden bukiet uszczęśliwiał mnie na cały dzień, nicem niekochała procz moich barankow, a nieszukałam tylko kwiatow i cieniu.

Wieleż razy naśmiewałam się z łez i wzdychań niektorych Pasterek, co mi swoie powierzały kochania. Pamiętam iak dnia iednego młoda Lidya ściskaiąc mnie płakać rzewnemi łzami zaczęła; przerażona tą rospaczą łzy iey otarłszy spytałam iakież

to cię okropne nieszczęście spotka, ło? czyli ci Oyciec umarł? czyliś straciła twoią trzodę? Ach! moia kochana Teolindo, rzeknie, nic mię iuż pocieszyć niemoże .... Odiechał ... odiechał ... a tego ranku widziałam na głowie Leokadyi wstążkę rużową, ktorą dała temu niewdzięcznikowi! Przyznam się wam kochane Pasterki, żem się niemogła wstrzymać od śmiechu na te łkaniem przerywane wyrzekania; Lidya się uraziła, spoyrzała na mnie i spuściwszy głowę oddalać się zaczęła, chciałam ią zatrzymać, ale się wyrwała tylko mi te odchodząc powiedziawszy słowa,

Teolindo życzę ci żebyś kiedy doznała tego co mię dziś dręczy cierpienia, i znalazła u drugich tak mało litości iak ia w tobie znayduię. Takowe iey było złorzeczenie, może wy go dziſiay kochane Paſterki dopełnicie.

Byłam wolną i ſzczęśliwą, lecz o nieba! iakże to krotko trwało, dnia iednego, właśnie w wilią uroczyſtego Swięta, poſzło nas kilka Paſterek zbierać kwiaty i gałązki do przyozdobienia naſzego Kościoła, po drodze znaleźliśmy grono Paſterzy w Mirtowym ſpoczywaiących cieniu, wſzyſcy byli albo naſi przyiaciele albo naſi krewni i zaraz ſko-

czyli na przeciw nas. Sześciu z nich ofiarowało się poyść nas wyręczyć, i tyle ile potrzeba poznosić gałązek, przyięliśmy z chęcią ich ofiarę zostawszy się same z resztą młodzieży, między ktoremi był ieden cudzoziemiec, ktoregom pierwszy raz widziała. Ledwom się spoyrzała na niego, uczułam w sercu i w całey sobie iakieś poruszenie, do tąd mi nieznaiome .... alem się iuż zaraz domyśliła co to znaczy. Lidya była przytomną, ledwom iey do nog niepadła aby ią przeprosić za tak mało politowania nad stanem w ktoremu podobnym sama od tey chwili zostawać zaczynałam.

Łatwo było wyczytać na moiey twarzy to, co się w duszy działo, lecz nikt nieuważał, bo wszyscy byli tym cudzoziemcem zatrudnieni. Proszono go ażeby dokończył piosneczkę ktorą było przerwało nasze przybycie, zaczął ią, ia drżałam żeby tam co niebyło o miłości. Jeżeli kocha, mowiłam sobie, niepowinien myśleć tylko o kochaniu, szczęściem nieśpiewał ieno o zabawach Wieyskich i o sposobie zachowania trzody; a nic niewspomniał o tym co zabiia Pasterzy.

Ledwo co skończył, postrzegliśmy wracaiących z gałązkami, ktoremi tak byli okryci, że idąc

w kupie zdawali ſię bydź laſem do nas zbliżaiącym. Przyſzedłſzy zaczęli pieśń Paſterſką, którą my wtorowali, a potym złożywſzy ſwoy ciężar ofiarowali każdey z nas wieniec, z pięknych uwity kwiatow. Przyiąwſzy miłe ich dary tylko cośmy chcieli do Wſi powracać, ieden z nayſtarſzych nas wſtrzymał mowiąc, iż trzeba ażebyśmy nadgrodzili ich prace każda oddaiąc bukiet temu, co ſię iey naylepiey podoba. Nic ſłuſznieyſzego, odpowiedziała iedna z moich towarzyſzek, kładąc wieniec na głowę naybliżſzego z ſwoich krewnych, inne poſzły za iey przy-

kładem, ia ſię na końcu zoſtała i ſzczęściem żadnegom tam niemiała krewnego.

Udawſzy więc wahanie w moim wybiorze poſzłam do nieznaiomego. Oddaię ten wieniec, rzekłam mu, imieniem wſzyſtkich moich towarzyſzek na wywdzięczenie ſię za pieśń ktorąśmy ſłyſzeli z naywiękſzym ukontentowaniem; to wſzyſtko powiedziałam iednym tchem, nieśmieiąc nawet ſpoyrzeć na tego, ktoregom wieńczyła, a ręka moia tak drzała, że mi z niey mało wieniec niewypadł. Paſterz przyiął tę moią grzeczność z wdzięczną ſkromnością, korzyſtaiąc zaś z chwili

w ktorey niemogł bydź słyszanym od nikogo powiedział mi do ucha. O! iakżem drogo opłacił twe dary śliczna pasterko, kwiatyś mnie tylko oddała, a ia .... niemogł dokończyć. Zaczęto na mnie wołać że czas powracać do domu, nicem mu nieodpowiedziała.... alem się tylko na niego patrzyła, iak można było naydłużey.

Na zaiutrz w sam dzień święta oddawszy część winną Naywyższą w Swiątyni, wszyscy z naszey wsi i okolicy wyszli na pole dla bawienia się w rożne gry wieśniacze. Młodzież nayżwawsza pysząc się z siły i zręczno-

ści ſtanąwſzy ſzeregiem wſzyſtkich wyzywała w zapaſki i na wyścigi; każdy zdawał ſię bydź pewnym zwycięſtwa, ia go iednemu tylko życzyła i życzenie moie wyſłuchane zoſtało. Artydor (tak ſie ow Paſterz nazywał) wſzyſtkich wybiegł, wſzyſtkich pokonał, z naywyżſzym patrzących ſię poklaſkiem. Allanio, mowiono, biega lepiey niż Sylwen, Marſen od Lizandra ſilnieyſzy, ale Artydor ich przewyżſzył, ſłuchałam tego wſzyſtkiego nieśmieiąc nic mowić ieednak tak udaiąc iakbym, nic nieſłyſzałała aby mi to częściey powtarzano.

Ten

Ten nader miły dzień się zakończył, nazaiutrz zebrało nas się ze dwanaście młodych dziewcząt czoło wsi naszey. Przy odgłosie wielkiey kapeli tańcuiąc wyszliśmy na łąkę, gdzie nas Artydor z wszystką czekał młodzieżą. Skoro nas postrzegli, przybiegli nasze powiększyć koło, piszczałki, bębenki, wdzięcznym zabrzmiały głosem, taniec się ożywił, a szczęście iakieś zdarzyło, że niespodzianie ręka moia w ręce Artydora się znalazła, z pierwszego pomięszania małom na ziemię nieupadła; Artydor to postrzegł i porwawszy mnie silno przycisnął do siebie... Ratu-

nek więcey mi zaſzkodził niż ſam przypadek.

Po ſkończonym tańcu uſiedliśmy na trawie, wſzyſcy chcieli ſłyſzeć głos Artydora i on z chęcią śpiewać zaczął. Nigdym niezapomniała tey iego Pieśni i ieżeli pozwolicie to wam ią powtorzę, mimo łzy, ktore mnie tak ſłodkie wyciśnie wſpomnienie.

Nigdyby nam pomyślna chwila nie iaśniała.
Zwiędłaby duſza w ſmutku uſtawnym truchleiąc.
Skoroby życia miłość nam nieoſładzała

Na iego ſmutney ścieſzce wdzięczne kwiaty ſieiąc.
Miłości! trzeba twoie błogoſławić pęta,
Kochankowie choć cierpią gdy wolność odięta;
Ledwo tylko połowę przykrości poноſzą
Ty ſama umieſz ſzczęście podwaiać roſkoſzą.

Niemoże znać złey doli ten co ieſt kochany
Słowo, uśmiech, weyrzenie, los robi prawdziwy
Niechby w naygorſzey toni zoſtał pogrążony

Usłyszawszy kocham cię, iużci iest szczęśliwy.
Miłosci! trzeba twoie błogosławić pęta,
Kochankowie choć cierpią gdy wolność odięta;
Ledwo tylko połowę przykrości ponoszą
Ty sama umiesz szczęście podwaiać roskoszą.

Raz se dwoie kochankow siadłszy pod lipami;
Gdy przeszkody liczyli złączeniu swoiemu
Słyszałem iak mowili do siebie ze łzami;

Lepiey wraz cierpieć niż bydź szczęśliwym samemu.
Miłości! trzeba twoie błogosławić pęta.
Kochankowie choć cierpią gdy wolność odięta;
Ledwo tylko połowę przykrości ponoszą
Ty sama umiesz szczęście podwaiać roskoszą.

Czas iuż był powracać do wsi, każdy pasterz swoią prowadził pasterkę; mnie czyli przypadkiem czyli zręcznością Artydor podał rękę, szliśmy długi czas w milczeniu, niemogąc się nawet odważyć spoyrzeć na

ſiebie, lecz każde z nas chwytało moment kiedy drugie niepatrzy, aby nań rzucić okiem, a gdy ſię naſze ſpotkały weyrzenia, zaraześmy ie na ziemię ſpuſzczali. Nakoniec ośmieliłam ſię i rzekłam do niego: Artydorze krotki czaſu przeciąg co tu bawiſz z nami powinien ci ſię wiekiem zdawać, ieśliś zoſtawił kogo, co twoie ſerce dotyka. Dałbym wſzyſtko co mam odpowiedział, gdyby te dni ſzczęśliwe aż z życiem moim koniec ſwoy wzięły — Lubiſz tedy bardzo uczty — Ach! nie uczty rzecze... Weſtchnął... i iam weſtchnęła ... Sciſnął mnie za rękę... Mnie ſię zdaie, że iam go nie ściſnęła.

W tym ieden z ſtarych Paſterzy, ktorego zdania zawſze ſłuchano, poradził nam, ażeby śpiewaiący do wſi tak weſoło powracać, iakeśmy z niey wyſzli. Chętniem ſię tego podięła, a chcąc korzyſtać z okoliczności i dać niektore kochankowi moiemu rady, naſtępuiącą pioſnkę zanuciłam.

By ſię nie prożną łudzić nadzieią
W kochaniu trza iść taiemnie drogą,
Ci co naylepiey milczeć umieią
W nim naymędrſzemi nazwać ſię mogą
Trzeba bydź ſkrytym chcąc bydź ſzczęśliwym

Sekret iest kluczem do ſerc prawdziwym.

Niewinnie miłość złośliwy łaie,
Jey ognie ſkrytość czyſtemi czyni.
Miłość ſię cnotą duſz czułych ſtaie
Kiedy oſtrożność iest iey miſtrzyni.
Trzeba bydź ſkrytym chcąc bydź ſzczęśliwym,
Sekret iest kluczem do ſerc prawdziwym.

Jedno nieść może ſłowo zniſzczenie
Tego co długi ſtatek ziednywał;
Staray ſię nawet taić cierpienie,
Byś lepiey potym roſkoſz ukrywał.
Trzeba bydź ſkrytym chcąc bydź ſzczęśliwym,

Sekret iest kluczem do ſerc prawdzi-
wym.

Niech tylko ſercu będzie zwierzone
Twoie zwycięztwo i powodzenie;
To co od chluby iest utracone
Zwiękſza prawdziwe uſzczęśliwie-
nie.
Trzeba bydź ſkrytym chcąc bydź ſzczę-
śliwym,
Sekret iest kluczem do ſerc prawdzi-
wym.

Niewiem czyli Artydor upodobał moią pioſneczkę, ale wiem, że z niey korzyſtał. Przez cały czas co bawił z nami tak był roſtropnym, tak oſtrożnym, w okazywaniu mi ſwoiego przywią-

zania, że nayzłośliwſze ięzyki nic na nas powiedzieć niemogły.

Byłam pewną, że ieſtem kochaną i wzaiemnie niemogłam ukryć przed moim kochankiem, że ieſt ſerca moiego Panem. Ułożyliśmy ſię, że powroci do ſwoiey wioſki iako iuż był ogłoſił, a ztamtąd wyſzle kogo z krewnych z prożbą do Oyca moiego, abym mu była dana za żonę. Pewna byłam, iż cały naſz dom chętnie na to przyſtanie, i wſzyſtko nam pomyślną tylko wrożyło przyſzłość, gdy dwoma dniami przed wyiazdem Artydora, nieſzczęście przyprowadziło do nas ſioſtrę moią, ktora była z Ciotką w ſąſiedztwo odiechała.

Z tą ſioſtrą ieſteśmy bliźnięta, i nayniepomyślnieyſzym dla mnie zdarzeniem, ieſt niezwyczaynie do mnie podobna, iedna twarz, ieden wzrok, ieden głos, tak dalece, że Rodzice nam muſieli odmienne ſprawować ſuknie, ażeby nas po nich rozeznali; lecz ſerce! ſerce! o iakże iey od mego ieſt rożne; gdyby troſzeczkę było podobnieyſzym! niewylewałabym dziſiay tyle łez.

Skoro do nas przybyła, zaraz nazaiutrz wypędziła trzodę na zwyczayną paſzę, wprzod ieſzcze nimem ſię obudziła. Chciałam biedz do niey, lecz Oyciec mnie cały dzień zatrzymał, trzeba

więc tego dnia było pożegnać się z widzeniem Artydora. W wieczor powrociwszy moia siostra rzekła do mnie cicho, że ma coś bardzo ważnego mi powierzyć; iak gdyby piorun uderzył we mnie, zmięszałam się, zbladłam i zarazem moie przeczuła nieszczęście, skorośmy się zamknęły: wystawcie sobie Pasterki co się ze mną stało, iakem te usłyszała słowa.

Dzisieyszego dnia zrana, gdym wyprowadziła siostrzyczko trzodę naszą na brzeg Henaru, przystąpił do mnie iakiś nieznaiomy młodzieniec, ukłonił mi się nayprzod grzecznie, potym mię wziął za rękę z iakąsiś poufało-

ścią, ktora mnie niemniey zadziwiła iak rozgniewała. Milczenie moie wraz z pomięſzaniem, co mogł wyczytać na twarzy, wſzyſtko to iego niemogło poſkromić zapędow; i coż, rzecze, śliczna Teolindo, niepoznaieſzże tego co cię więcey iak ſiebie, więcey kocha nad życie. Poſtrzegłam zaraz, że mnie bierze za ciebie, ale iako dbam barzo o twoią ſławę, ktorąby łatwo śmiały Paſterz mogł oczernić, takem cię chciała uwolnić od tego natrętnika. Nayprzod tedy nicem mu niepowiedziała, że ſię myli, ale wziąwſzy poſtać, ktorąby Teolinda zawſze mieć

powinna, odpowiedziałam mu tak hardzie, z taką wzgardą, że oniemiał z zadziwienia; co iednakowo niebardzo cię uſprawiedliwia moia ſioſtrzyczko. Ale ſzczęściem dla ciebie ſłowa moie zaſtanowiły go i należyty uczyniły ſkutek, oddalił ſię odemnie nazywaiąc mię niewierną, niewdzięczną i ſpodziewam ſię, że mogę zaręczyć, iż go iuż więcey niezobaczyſz. Dorozumieć ſię możecie kochane Paſterki, com ia ucierpiała, wſzyſtko to ſłyſząc, dałabym była połowę mego życia żeby iuż prędzey drugi dzień zaiaśniał i żebym mogła pocieſzyć mego nieſzczęśliwego ko-

chanka, rzecz mu całą odkrywaiąc. O! iakże mi się ta noc długą zdawała.

Jeszcze gwiazdy iaśniały na Niebie, a iam iuż była w polu, nigdy moie biedne owieczki tak prędko nie biegły, przychodzę do mieysca gdziem zwyczaynie Artydora zastawała, szukam go, wołam, biegam, niewiedząc gdzie sama idę; po nadbrzegach rzeki, po gaiach, po łąkach, nigdzie go nieznayduię. Powracay, krzyczę, powracay moy nayukochańszy, oto iest prawdziwa Teolinda która żyć niechce tylko dla ciebie. Echo powtarza me słowa, ale Artydor iak nieprzychodzi, tak nieprzychodzi; nakoniec znużo-

na długim ſzukaniem, ſiadłam pod iodłą, i czekam aby ſię dzień rozwidnił, chcąc znowu na te powrocić mieyſca, ktorem iuż była przebiegła.

Ledwo wſchodzącey zorzy światło troſzkę mi rozeznawać rzeczy pozwalało, poſtrzegłam iakieś piſmo wyryte na korze białey Topoli, przypatruię ſię, poznaię rękę Artydora, i poiąć niemogę iak przeczytawſzy naſtępuiące wierſze, iedną ieſzcze przeżyć mogłam chwilę.

O ty ktorey nieſtałość wdzięki wyrownywa,
Co maſz za nic dni moie i złamaną wiarę.

Zycia ci oddanego ieźliś końca chciwa,
Masz z niego iakoś miała z wolności ofiarę.
Dopełnię chętnie twoie rozkazy okrutne
Niezobaczysz mię więcey, lecz kończąc dni smutne,
Nim ciało, głazy, duszę, skryią śmierci cienie,
Niech wspomnę moią miłość i twe przyrzeczenie.

Chcę ci przypomnieć śluby co w szczęśliwszey porze
Zgodne z sercem me usta stokroć ci czyniły;

Moia ręka na cienkiey wyryła ie korze;
Pewnie tam będą dłużey niż w twym ſercu tkwiły.
Bądź zdrowa ia poniosę w grob ſzczere kochanie.
Tam dopiero zamilczę moie przywiązanie;
Lecz śmierć moią gdy ſkropi twoia łza choć iedna
Smierć mi większą ſzczęśliwość niż życie wyiedna.

Dwa razym bez płaczu przeczytała te ſmutne pożegnanie, ieſzczem go chciała powtorzyć, lecz łez ſtrumienie wzrok mi zaćmiły i gdyby też nie te łzy, była-

bym pewnie trupem padła na tym mieyſcu. Roſpacz mi wtedy odięła reſztę od miłości zoſtawionego rozumu, przedſięwzięłam wſzyſtko porzucić i biedz za Artydorem. Chciałam zaraz lecić, alem ſię niemogła oderwać od tey topoli, na ktorey wyrok moy był napiſany, prożno ſtaram ſię tę oderwać korę, ſtokroć, ach! ſtokroć ią całuię, zlewam ią memi łzami i z reſztą uciekam przez pola powtarzaiąc te oſtatnie ktorem przeczytała ſłowa.

Doſzłam aż do tych brzegow, co maią bydź niedalekie rodowitey ziemi mego kochanka, lecz dotąd żadney o nim niemogłam

powziąść wiadomości, chcę go iefzcze dni kilka pofzukać, a ieżeli moie ftarunki zawfze rownie będą niefzczęśliwe, ieżeli go mam prożno tylko fzukać, ieśli moy Artydor nieżyie, iuż moy los ftanął, poydę w grob za nim, tak ieft krzyknie, zalewaiąc fię łzami, poydę za nim, i to ieft moia oftatnia nadzieiá. Galatea i Floryza ftarały fię ofłodzić iey zmartwienie, zoftań tu z nami, rzecze pierwfza z nich, będziem wraz z tobą fzukali Artydora, a poki go nieznaydziem, będziem razem z tobą płakać nad iego ftratą. Teolinda tknięta temi ofiarami uściſkała Galateę i

obiecała dni kilka z nią zabawić.

Tym czasem słońce zaszło, i wszystkie trzy Pasterki zebrawszy trzodę do wsi powracały, ieszcze połowy drogi nie uszły gdy Galatea przypomniała, że swoy zgubiła kiieczek, poprosiwszy więc Florydy, i Teolindy, żeby iey Barankow strzegli, sama się wrociła, i uyrzała z daleka starego Pasterza nazwanego Lenio siedzącego na tym mieyscu z ktorego ona była wstała, stracony przez nią trzymaiącego kiiek.

W tey samey porze Elicyo powracał do swey chałupy z małą trzodeczką swoich kozląt, a po-

ſtrzegłſzy w cudzych ręku kiiek Galatey wſtrzymał ſię patrząc nań z zadziwieniem. Galatea baczna na każde Elicya ruſzenie, ſkryła ſię w krzaki, aby wyſłuchać co też on powie.

Od kogomaſz ten kiiek ſpyta żywo Elicya ſtarego Paſterza, znalazłem go rzeczé, na tym tu mieyſcu i zachowuię go dla Belizy, ſpodziewam ſię, że ona nieodmowi tak pięknego podarunku — Zyczę żebyś zniewolił Belizę darem tego kiyka ,, ale mnie ſię zdaie, że moy ieſzcze ładnieyſzy, iednakowo wiele chceſz żebym ci dodał do niego — Naypięknieyſzą twoią kozę — O! z chęcią na to po-

zwalam, niemam iak tylko ſześć, oto ſą; wybieray ktora ci ſię podoba, ſtary Lenio niewiele myślący z ſześciu koz wybrał iednę co była na okoceniu. Elicyo nieposiadaiąc ſię z radości oddał kozę, zamieniał kiiek i ſtokroć nowo nabyły pocałował. Obydway Paſterze rowno kontenci ſię rozeſzli, a biedna Galatea zamyślona wrociła do ſwych Towarzyſzek, ktore gdy zapytały, gdzie ſię iey podział kiiek, ktoś go wziął, odpowie, ale mi nieżal tego.

Tym czaſem nocne cienie coraz bardziey czarnym ſwoim kirem okrywały gory, ptaſzki w

gąszczu kłuciły się pomięszanym gwarem o gałązki, na ktorych noc trawić miały, zewsząd słychać było odgłos piszczałek Pasterskich i dzwonkow wracaiących do wsi owieczek.

Pasterki za powrotem znalazły przygotowanie do wielkiey uczty, ktorey im powod wytłomaczono.

Daranio ieden z naybogatszych Kmiotkow miał się żenić nazaiutrz z Sylweryą, ktorey całym posagiem była para błękitnych oczu. Rozrzutny kochanek chciał obchodzić swoie uszczęśliwienie iak naywspanialszym weselem, tym końcem zaprosił wszystkich Pasterzy z wsiow okolicznych, i

ow ſławny Tyrſys, ktoremu nikt w śpiewaniu i graniu na flecie niewyrownywał, przybył na te gody z ſwoim przyiacielem Damonem. Nieſzczęſna Teolinda wrożyła ſobie, że może i Artydor na to przybędzie weſele, przedſięwzięła więc bydź na nim z Galateą, a wſzyſcy Paſterze zaczęli ſię gotować do igrzyſk i potyczek, ktore w tym dniu ſolennym naſtąpić miały.



GALATEA

KSIĘGA DRUGA.

KIedyż będę tak szczęśliwym, abym mogł żyć na wsi, kiedyż będę Panem małego domku otoczonego wkoło drzewami fruktowemi, w bliskości byłby ogrodek mały, rola, łąka i pasieka. Stru-

mień orzechowym cieniem kryty ograniczałby te moie Państwo i me żądze nieprzeszłyby nigdy tego strumyka; tamby mi płynęły dni szczęśliwe, praca, zabawa, czytanie, wszystkieby moie zaymowały chwile, miałbym z czego żyć i miałbym ieszcze z czego dawać, bo bez tego dobrodzieystwa niemasz bogactwa.. Ja nazywam nic niemieć, kiedy kto ma tylko dla siebie. A żebym ieszcze mogł używać tych skarbow z żoną dobrą, cnotliwą i widzieć nasze dzieci po darniu igraiące, na wyścigi biegaiąc, do ucałowania swoich Rodzicow, mniemałbym się godnym zazdro-

ści naypotężnieyszych Monarchow.

Takowy był los Pasterzy ktorych opisuię dzieie. Szczęśliwe małżeństwo prawie zawsze wieńczyło długie przywiązanie: takowy i Darania spotykał, kiedy będąc kochany od piękney Sylweryi, zostawał iey mężem. Skoro tylko pierwsze słońca zaiaśniały promienie, wszyscy tey wsi mieszkańcy i sąsiedzi iuż się do kupy zebrali, ieden sztucznie powiązawszy kwiaty drzwi Panny młodey zdobił niemi, tamten graiąc na bębenku i piszczałce zasyłał iey dobry dzień, tu słychać było odgłos fletow, tu pasterskich du-

dow, tu cymbały, tu ſkrzypce, wſzędzie ogłaſzały weſołość. Jeden trefił włoſy, drugi zdobił ſwoy kapeluſz, inny przypinał ſobie bukiet, wſzyſcy ſtarali ſię podobać ſwoim kochankom, wſzyſcy byli miłością i radością zaięci.

Niedługo też i na Państwo młode czekano, wkrotce przybyli w naypięknieyſze ſuknie przybrani. Galatea i młode dziewczęta Sylweryą prowadziły, Elicyo i Paſterze otaczali Darania, ta ſzczęśliwa para z całym ludem ruſzyła do Boſkiey Swiątyni przy hucznym wielogłośnych inſtrumentow odgłoſie.

Po wykonanych w przytomności Naywyżſzego ślubach, nowe małżeńſtwo powrociło do ſiebie, i wſzyſtkie Dziewczęta pobiegły po dary przygotowane dla Panny młodey; wkrotce powracaią każda z koſzykiem, iedna w nim nieſie owoce, druga kurczęta, inna gołąbki i każda bez zazdrości i pychy ſtoſowną do maiątku ſwego czynią ofiarę.

Zbliża ſię Galatea z ſwoiey kolei nioſąc parę ſynogarlic, ktore parobek iey Oyca właśnie przed tym dniem złapał był w ſiatkę. Tkliwa Paſterka bała ich ſię przygnieść, a iey maleńkie rączki ledwo w części okryć mogły te

dwoie ptaſząt, raz ich białe ſkrzydełka, drugi rożowe pyſzczki wyślizgiwały ſię z pomiędzy iey paluſzkow, śpieſzy ſię żeby prędzey dobiedz do Sylweryi i grzecznie iey ſię ukłoniwſzy, rzecze: Moia dobra przyiaciołko, oto ſą te ptaſzęta, ktore chcą żyć z tobą, proſzę cię byś ie odemnie przyięła, wſzyſcy wierni małżonkowie winni im dawać ſchronienie. Mowiąc te ſłowa oddaie ſynogarlice, Sylwerya gotuie na odebranie ich ręce, Galatea otwiera ſwoie nieoſtrożnie, a tym czaſem obydwa ptąſzki byſtrym wyrywaią ſię lotem, i tylko lekkim ſkrzydłem otarlſzy

ſię o twarz bliſko ſtoiących Pa- ſterzy zniknęły na powietrzu; Sylwerya zadziwiona, Galatea prawie ſmutna, ścigaią ich oczy- ma, ale nadaremnie. Wſzyſcy przytomni śmiać ſię zaczęli z tego przypadku, wyiąwſzy tylko iedną Galateę ktora ſię nieśmiała.

Elicyo zbliżywſzy ſię do niey, powiedział do ucha: ieſteś ſka- raną od tych ptaſzkow za to, żeś ich niechciała trzymać przy ſobie, ale ſpodziewam ſię, iż znowu ſtęſchnią ſię bez ciebie, i śmiem prawie ci zaręczyć, że ſame powrocą do ſwoiey Pani. Co ia to tego ſię nieſpodziewam, odpowiedziała Galatea, a nawet

wolę, że będą fzczęśliwfze: w tym pofłała do fwoiey owczarni, aby naypięknieyfzego przyprowadzili na mieyfce fynogarlic baranka.

Przez ten czas nakryto i zaftawiono duże pod cieniftemi drzwiami ftoły, zafiedli ie matki, corki, i ftarcy, a młodzież ftała z tyłu dla ufługi. Na uftawionych beczkach brzmi głośno kapela, okrzyki ią tylko czafem przerywa radofny; wefołość, fzczerość, przyiemność, na wfzyftkich iaśnieią twarzach; iedni gadaią, drudzy fłuchaią, trzeci fię śmieią, i wfzyfcy kontenci, wfzyfcy fzczęśliwi: rzekłbyś na nich patrząc,

że każdy Paſterz w tym dniu ſwoie z kochanką nie cudze obchodzi weſele.

Zeby nic niebrakło do tak ſolennego obchodu, po ſkończonym obiedzie Daranio proponuie paſterſką walkę. Sylwerya zdeymuie ſwoy wieniec i przeznacza go za nadgrodę temu, ktory będzie naylepiey śpiewał. Zaraz Muzyka ucichła, wſzyſtkie dziewczęta ſpoyrzały ſię na ſwoich kochankow, wſzyſcy Paſterze zaczęli ſię do śpiewania gotować. Eraſtr, nawet chciał ſię z innemi popiſywać, ale iak ſię ſławny Tyrſys podnioſł, tak Eraſtr uſiadł, nkit z Tyrsyſem potykać ſię nie-

śmie, ieden Elicyo odważa się stawić, i rzecze: Pasterzu nieśmiem ia z tobą walczyć o pierwszość, ale chcę tylko tey ktorą kocham, moie poświęcić pienia. Tu głuche wszystkich otoczyło milczenie, a obydwa popisuiący się na przemiany tak śpiewać zaczęli.

TYRSYS.

Sliczna Filis iest celem moiego
wielbienia
Ona i miłość moie dzisiay natchną
pienia,
Kto ią zna niechay mego niesłucha
śpiewania
Wspomniawszy ią, możeż iuż mieć
co do przydania.

Elicyo.

Co ia to nawet imie Pasterki ukryię
Dla ktorey chciałbym umrzeć i dla ktorey żyię,
Zdradziłbym się sławieniem iey wdziękow obrazu
Bo tak piękna że każdy zgadłby ią od razu.

Tyrsys.

Swieże rumiane iabłko iest obraz prawdziwy
Płci żywo iaśnieiącey, mey Filidy tkliwey
Jey weyrzenie przenikłe, iey czarne powieki
Słodkiemi więzy serca krępuią na wieki.

ELICYO.

Roża z pączka rozwiła, śnieg ſzklą-
cy ſię iaśnie,
Przy wdziękach, przy świeżości mey
kochanki gaśnie
I ten śnieg przez upały niebędzie
słopiony,
Ani też blaſk tey Roży, mrozami
zwiędlony

TYRSYS.

Lat dwie iak Filis źrzodłem ieſt me-
go cierpienia,
Kocham ią, od pierwſzego na nią ſię
ſpoyrzenia.
Bożek miłości zdał ſię w iey włoſach
ſchowany

I z złocistey iey Kozy zrobił me kaydany.

ELICYO.

Już ia dawno miłości srogie noszę pęta;
Gdym postrzegł tę, przez ktorą wolność mi odięta,
Widziałem w oczach uśmiech dziecka skrzydlastego,
A w mym sercu zranionym poczułem moc iego.

TYRSYS.

Jak w strzaskanym zwierciedle oko zadziwione,
Stokroć i stokroć iedno widzi powtorzone,

Tak rzucone nawiaſem Filidy wey-
rzenie
Ryie we wſzyſtkich ſercach iey wyo-
brażenie.

ELICYO.

Jak małe Jagnię ktore matki ſwey
wołało,
Biega, ſkacze z radości, ſkoro ią
uyrzało,
Takbyś widział iak drząc ſię Paſte-
rze mięſzaią,
Kiedy moią Paſterkę lubą oglądaią.

TYRSYS.

Na dzień Imienin moiey Filis zoſta-
wiłem
Dwie ſrokate ſarneczki, ktore ſam
żywiłem,

Zbyt będę nadgrodzony, zbyt mi się
odwdzięczy,
Gdy otrzymam bławatek co iey gło-
wę wieńczy.

ELICYO.

Cożbym mogł znaleść moiey Kochanki
godnego,
Nigdym nic niemiał tylko serce i psa
mego,
Nad tym to sercem dawno ona iuż
panuie,
A zaś moy pies więcey iey niżli mnie
pilnuie.

Gdy obydwa Pasterze swoie zakończyli pienia, Sylwerya wątpliwa chciałaby obydwoch

rownie nadgrodzić. Waſze talenta rzecze do nich ſą iednakie; nieśmiem i niepowinnam wybierać: niechże więc każdy z was przyimie gałązkę wawrzynu ktorą wam daię, a pozwolcie niech wieniec wam ſądzony przepaſze ſkronie naylepſzey moiey przyiaciołki, i zaraz go przypięła na głowie Galatey.

Tu muzyka dała haſło tańcu, Elicyo przyſzedł proſić Galatey żeby z nim tańcowała, Paſterka zarumieniwſzy ſię nieodmowiła. Czybyś chciała, Elicyo rzecze do niey głoſem drżącym, żeby Tyrſys odnioſł nademną zwycięztwo? Nie, odpowie Galatea, dla ſławy

naſzey Wſi żałowałabym żeby cię był cudzoziemiec przepiſał. Po tych kilku słowach iuż mowić do ſiebie nieśmieli.

Gdy noc zapadła wſzyſcy poſzli do Darania na wieczerzę, wyiąwſzy Galateę ktora odprowadziła do domu Floryſę i ſmutną Teolindę. Skoro zaś te trzy Paſterki wyſzły, Elicyo do ſwoiey udał ſię chałupy z Eraſtrem, Tyrſyſem i Damonem: ci dway oſtatni dawno iego byli przyiaciołami, i znali tak iego miłość iako i zgryzoty.

Nie wiele ieſzcze byli uſzli, aż przechodząc koło ſtarożytney puſtyni na gorce położoney ſłyſzą brzmienie Harfy. Zatrzy-

maymy ſię tutay rzecze Eraſtr, poſłuchaymy głoſu iednego młodzieńca, ktory od dwoch niedziel zoſtał Puſtelnikiem. Kilka razy z nim gadałem, i po iego rozmowach miarkować można, że to ieſt iakiś wielki Pan, ktorego nieſzczęścia przymuſiły do odſtąpienia świata: prawdziwie ieżeli Galatea na mnie miley patrzeć niebędzie, mam ochotę z nim tu oſiąść na puſzczy.

Te ſłowa Eraſtra wznieciły w Paſterzach chęć poznania tego Puſtelnika, wygramoliwſzy ſię cichuteńko na gorę, poſtrzegli młodego człeka ledwo dwadzieścia kilka lat maiącego, ktory ſie

dział na kawałku ſkały: odziany był proſtą gunią, przepaſany powrozem, nogi od kolan miał gołe, w ręku trzymał Harfę, ktora jęczyć zdawała ſię pod iego palcami, a z oczu nieuſtannie ku Niebu zwroconych, dwa łez płynęły ſtrumienie. Cichość nocy, blade Xiężyca promienie, święta puſtyni okropność, wſzyſtko przerażało duſzę i przygotowywało ią do ſmutnych Puſtelnika pieni, ktore w te ſię ſłyſzeć dały słowa.

Prożno ſię Niebu prykrzę moią ſkargą ſmutną,
Niedotyka go wylew łez gorzko rzewliwych,

Zmienna fortuna razem z miłością okrutną,
Przyiaźń nawet, iedyne dobro nieszczęśliwych,
Wszystko zda się iednoczyć na moie dręczenie,
Dopełniam mego losu... ktorym iest cierpienie.
Niezostaie moiemu sercu nic na świecie'
Już mi kochać niewolno a żyć muszę przecię.

Swięta Przyiaźni zwana dni naszych słodyczą,
Zwyciężyłaś mą miłość... ale z iakąż męką;
Wroć choć spokoyność duszy przeięty goryczą,

Wszak zwykłaś siać szczęśliwość
dobroczynną ręką.
Lecz cobyś miała słodzić zwiększasz
me dręczenie.
Dopełniam mego losu.... ktorym iest
cierpienie;
Nie zostaie moiemu sercu nic na
świecie,
Już mi kochać nie wolno a żyć mu-
szę przecię.

Pustelnik ucichł, spuścił głowę ręce iego opuściwszy strony Harfy iakby martwe opadły; skoczyli Pasterze na ratunek, Erastr go schwycił w ręce swoie, i pomaleńku do zmysłow przyprowadził, Pustelnik nań patrzał długo

okiem pomięſzanym, iak człowiek co ſię z ſtraſznego ſnu ocuca, nakoniec rzecze: Paſterzu, ſtaranność twoia tylko przedłuża moie cierpienie i niemam ci ſię niczym wypłacić, chyba prożną wdzięcznością. Możeſz nam, odezwał ſię Tyrſys, powierzyć ſwoie nieſzczęścia, przyiaźń ktorąśmy iuż dla ciebie powzięli godna ieſt ufności. Ach! przyiaźń.... krzyknie Puſtelnik, iakieżeś wſpomniał okrutne ſłowo, ale dopełnić waſzego żądania, winienem wam bardzo wiele. Do waſzey wſi ſię udaię dla uproſzenia ſzczupłego pokarmu na moie mizerne wyżywienie, zawſze mi nieſkoń-

czenie

czenie więcey daią niżeli mi potrzeba, więc ponieważ wam winienem życie moie, słuszna abyście znali truiącą go zgryzotę; na te słowa Pasterze otoczyli młodego Pustelnika, a on swe nieszczęścia w te opowiadać zaczął słowa.

W Mieście Xeres od dawna sławnym i pod szczegulnieyszą Minerwy i Marsa będącym opieką, żył młody kawaler imieniem Tymbryo. Jego znana waleczność naymnieyszym była przymiotem. Pociągniony niewiem iakąsiś niezwyciężoną sympatyą, wszystkom czynił, abym mogł pozyskać iego przyiaźń, iakoż i do-

kazałem tego. Wkrotce całe zapomniało Miasto imion Tymbrya i Fabiana, to iest mego, a powszechnie nazywano nas DWOMA NIEODSTĘPNEMI PRZYIACIOŁAMI.

Zasługiwaliśmy w istocie tak słodkie imie, zawsześmy żyli z sobą, i naypięknieysze dni nasze krotkiemi bardzo zdawały się chwilami. Naszym iedynym zatrudnieniem było ćwiczenie się w polu Marsowym, naszą zabawą polowanie, naszą passyą przyiaźń. Te szczęście trwało aż do naysatalnieyszego dnia w życiu moim, do dnia w ktorym Tymbryo miał kłotnie z kawalerem iednym nazwanym Pransyllo. Krewni moie-

go przyiaciela przymusili go do oddalenia, się lecz wyieżdżaiąc napisał do Pransylla, oznaymuiąc mu, że iedzie do Neapolu, ale że on go tam znaydzie gotowego, ieżeli zechce, do zakończenia tey kłotni, tak iak na uczciwego przystoi człowieka. Jam leżał chory, niemogłem iechać wraz z moim przyiacielem, pożegnanie nasze wiele nas łez kosztowało, obiecałem pogonić go skoro mi zdrowie pozwoli. Poczułem atoli wkrotce, że oddalenie iego więcey mnie dręczyło niż moia choroba, zatym dowiedziawszy się, iż z Kadyx cztery okręty ruszaią maią do Włoch, postanowiłem pu

ścić się na nich. Przyiaźń dodała mi sił przez słabość nadwątlonych, wsiadłem na okręt i przy dobrym wietrze po krotkiey bardzo żegludze stanąłem szczęśliwie w Neapolu.

Noc była ciemna iakeśmy wysiedli na brzeg, przechodząc przez iednę ulicę, słyszę szczęk broni, i ile możności poomacku przypatrzywszy się postrzegam, że iakiś człowiek o mur się oparłszy, czterem broni zaboycom. Przypadam mu na pomoc z kilku mojemi ludźmi, przestraszeni złoczyńcy uciekaią, ia biegnę do obronionego, gadam z nim,

wpatruię się w niego, poznaię, że to iest Tymbryo.

Porywam go w moie ręce, ściskam i łzami przez radość wyciśnionemi oblewam; lecz o iakżem drogo przypłacił ten słodki moment! przyiaciel moy był ranny, wzruszenie co w nim sprawiło, tak niespodziane ze mną się spotkanie, resztę mu sił odięło, padł na mnie omdlały, i cały krwią zbroczony. Posyłam co tchu po ratunek, przecież sprowadzony lekarz opatrzywszy ranę zapewnia mię, że nie iest śmiertelną. To zapewnienie życie mi dało, bierzemy na ręce nasze mego nieszczęśliwego

przyiaciela i nieſiem go do iego mieſzkania. Tam dopiero uwiadomiono mnie o przyczynie tego rozboiu. Tymbryo przyiechawſzy do Neapolu miał liſty do iednego z pierwſzych tamecznych Panow, rodem z Hiſzpanii, przyięty w domu iego iako wſpołziomek, niemogł ſię oprzeć wdziękom corki Goſpodarza, Niſſyda zwaney, naypięknieyſzey i naycnotliwſzey z Neapolitanek. Uſzanowanie i wrodzona iego boiaźliwość niepozwoliły mu odkryć ſwoiey miłości, lecz Xiążę ieden włoſki pomiarkował, że ma w nim rywala, a boiąc ſię tak waleczności, iak przymiotow i urody

Tymbrya, dość był niegodziwym, aby go kazać zamordować. Ta historya rozgłoszona po mieście, doszła i uszu Oyca Nissydy, ktory rozgniewany o to, iż w nią imie corki iego było w mieszane tak Xiążęciu Włoskiemu, jako moiemu nieszczęsliwemu przyiacielowi, zakazał, aby i w domu iego nogą niepostali.

Takowy zakaz mocniey bolał Tymbrya niż iego rana, zapalony miłością przeciwnościami ieszcze powiększoną, żałuiąc aż do rozpaczy, że wtedy nieodkrył swoiego przywiązania, kiedy mu było wolno, chciał bądź co bądź koniecznie widzieć się z Nissydą.

Wſzyſtkie ſpoſoby nayprzod mu ſię zdawały bardzo łatwe, a potym nie podobne do ſkutku; ſto liſtow piſał, zdzierał, tyſiąc wynalazkow ieden po drugim roił w ſwoiey głowie. Tak wielka nieſpokoyność, tak okrutne zgryzoty zapaliły ranę iego, i wkrotce o niebeſpieczeńſtwo życia przyprawiły; chcąc go zatym uratować przedſięwziąłem wkręcić ſię do domu iego kochanki.

Ubieram ſię więc za nowo odkupionego niewolnika, wziąwſzy gitarę i co wieczor graiąc i ſpiewaiąc przechodzę ſię po pod okna Niſſydy. Nie gadano o niczym, tylko o muzykancie

niewolniku. Oyciec Nissydy chciał moie słyszeć pieśni, i wprowadzono mnie do iego domu, tam poznałem Nissydę, tam straciłem spokoyność, i szczęście życia moiego. Smiałem niebaczny oglądać tę twarz, tę kibić śliczną, te oczy łączące słodycz z żywością, uczułem zaraz w duszy moiey iad truiący swobodę dni moich. Trzeba było uciekać, alem iuż nie miał siły, i ten ieden moment słabszym i nieszczęśliwszym mnie od moiego uczynił przyiaciela. Proszono mnie żebym spiewał, a ia ledwie iuż gadać mogłem, uczyniłem iednak ile możności to co mi kazano, wybrawszy pieśń

oryentalną, ktorey mnie Perſki nauczył niewolnik.

Tu paſterze zaczęli go proſić, aby mogli tę pieśń uſłyſzeć, puſtelnik wziąwſzy Harfę te mile zaczął im śpiewać słowa.

Gdy piękny Nelzyr kochał Semirę
I ona iego wzaiem kochała,
Okazywać ſe czucie tak ſzczere
Była ich ſłodycz i roſkoſz cała.

Lecz śliſkie ſzczęście wżycia podroży
Małe go czaſem wywrocą cioſy;
Od prędkoniktey liſteczka roży
Wſzyſtkie Nelzyra zawiſły loſy.

Tylko dopoki liſtek trwać będzie
Nietknięty, poty Nelzyr iedynie

Mieścić się może w żyiących rzędzie,
Gdy liść opadnie i Nelzyr zginie.

Semir troskliwa roży pilnuie,
Jey piękne oczy w nią są wlepione,
I drżącą ręką sama hoduie
Kwiat, z ktorym losy ma połączone.

Raz kiedy usta kochanki swoi
Pocałować się Nelzyr odważa
Semir go ścisnąć chce . . . lecz się boi,
Prożno odwagę miłość pomnaża.

Coż tedy robić? oto lękliwa,
Pocałowanie roży złozyła;
Lecz nie ostrożnie liście obrywa
Semir Kochanka swego zabiła.

Pada u nog iey, tam śmierć odbiera
Już ginie przecież i w tey postaci

Jey rękę ściśnie .... potym umiera
Miłość te ſerce z żałością traci.

W poł iuż umarła Temir ſtruchlawſzy
Uſta kochanka ſwemi okryła,
A z nich truciznę śmierci wyzſawſzy
Pocałowaniem życie ſkończyła.

Niſſyda miała ſioſtrę młodſzą Blanſz nazwaną, prawie tak piękną iak ſama, ta zdawała ſię czuley od innych ſłuchać moiey pieśni, bardzo głos moy chwaliła, za co podziękowałem... iednak patrząc ſię na Niſſydę. Ich Oyciec proſił mnie żebym powrocił, długom ſię wahał, czy mam z tego korzyſtać pozwolenia, przewiduiąc iż częſte widzenie zaogni ſerca

moiego ranę, lecz naglony od mego przyiaciela powrociłem do Niſſydy, zobaczyłem ią, i wſzelka nadzieia uleczenia ſię zoſtała mi odiętą.

Sądźcie teraz kochani Paſterze, o tym wſzyſtkim co ſię w duſzy moiey dziać muſiało, kochałem Tymbrya nad życie, a Niſſydę może ieſzcze nad Tymbrya, widywałem ią codzień, niemogłem iey unikać dla ſamey winney przyiacielowi ſwemu poſługi, ten przyiaciel ſłaby i ledwo co zaczynaiący ſił nabywać, nieutrzymywał mizernego życia ſwoiego tylko nadzieią, ktorą moie w nim odżywiały ſtarunki. W czaſie,

zamiaſt pomocy, nieznaydowałem tylko źrzodło nowego cierpienia; słowem, każda chwila zwiękſzała moią miłość, moie wewnętrzne wymowki, i moie dręczenie ktorych nakoniec zdrowie nie wytrzymało. Twarz młoda, prędko ſtraciła właściwą wiekowi temu świeżość, oczy moie obumarłe i zapadłe, ledwie ſię mogły zwracać ku tey co mi śmierć zadawała. Oyciec Niſſydy okazał mi ſwoią nieſpokoyność nad takową poſtaci moiey odmianą, ona zaś, a naybardziey ſioſtra iey, dnia iednego proſiły mnie z naywiękſzym naleganiem, abym im niekrył moiego zmartwienia. Przy-

iaźń ustaliła serce moie, przedsięwziąłem wprzod umrzeć, niżeli iey uchybić siebie zdradzaiąc, i miałem dość mocy nad sobą, że w następuiące odpowiedziałem słowa:

Więcey mnie żałować bedziecie, gdy się dowiecie, iż smutku moiego przyiaźń iest powodem. Młodzieniec ieden moy współziomek zakochany w naypięknieyszey z kobiet, nadto ią szanuie aby iey odkrył swoią miłość, lecz bliskim iest przypłacenia życiem tey skrytości. Jego to ia opłakuię stratę, bo iest rownie poczciwy iak grzeczny, a miłość nieszczęśliwa pewnie go

w grob wpędzi. — Tu mi przerwała Nissyda mowiąc: Nigdym ia nieznała miłości, ale mi się zdaie, żeby to był wielki nierozsądek przenosić śmierć, nad wyiawienie swego przywiązania; nayprzod takowe wyznanie nie może obrazić, a potym daymy na to, gdyby było źle przyięte to zawsze na śmierć iest dosyć czasu. — Piękna Nissydo kiedy się na miłość patrzy indyferentnym okiem, niewidzi się w niey tylko dzieciń\stwo godne śmiechu, a naywięcey politowania, lecz kiedy serce iest zranione, rozum i rozsądek zamiast pomagać, są naypierwszym obłąkania narzę-

dziem. Takowy ieſt ſtan przyiaciela moiego. Wymogłem na nim liſt do tey ktorą kocha, noſzę go przy ſobie zawſze w nadziei że go będę mogł kiedyś oddać. — Niemogęż ia zobaczyć tego liſtu, przyznam ſię, że ieſtem nieſkończenie ciekawą poznać ſpoſob piſania ſzczerą miłością zaiętego kochanka!

Nieopuściłem tak ſzczęśliwey okoliczności i oddałem zaraz liſt od kilku dni mnie powierzony w tych zawarty ſłowach:

„ Przedſięwziąłem był, Pani życia moiego, nieprzerwać nigdy
„ milczenia, wolałem w grob ponieść litość twoią, niżeli na

„ twoy gniew zasłużyć. Ale
„ śmierć byłaby dla mnie nadto
„ okrutną, gdyby pasmo dni mo-
„ ich skończyła wprzod nim ci
„ wyznam, że cię nayszczerzey
„ kocham, że cię nad wszystko
„ przenoszę. Jeżeli takie wyzna-
„ nie nieurazi ciebie, oszodzisz
„ życie moie, ktore zachowam na
„ to aby ci go poświęcić; ieżeli
„ śmiałość moią poczytasz za
„ występek, śmierć nieodwło-
„ czna będzie onego karą. „
Nissyda przeczytawszy ten list z wielką uwagą. Nie zdaie mi się, rzecze. ażeby wyznanie miłości, z tak wielkim uszanowaniem mogło rozgniewać, i radzę ci abyś

tę kartkę oddał, bez boiaźni złego oney przyięcia. Zdaie mi ſię że ieſzcze nie czas, odpowiedziałem, lecz moy przyiaciel, umiera - i ty ſama ieſteś, ktorabyś mogła życie iego ocalić. A to iak! _ Odpiſz na ten bilet, tak, iakoby do ciebie był piſany, ta niewinna ſztuka, życie mu powroci, mnie zaś da czas ſzukania ſpoſobności ktorą żądam znaleść. — O co to, to nie, nigdym nie odpiſywała na miłoſne kartki, i tym bardziey nie chciałabym zacząć od kłamſtwa; ale ktoż ci broni donieść twoiemu przyiacielowi, to wſzyſtko coś ſłyſzał odemnie, przemieniaiąc tylko imię

moie, w imie iego kochanki! powiefz mu, że przeczytała lift ten, i że cię nawet profiła, abyś go oddał, żeś w iftocie bał się przyznać, iż do niey był pifany; lecz że ufafz, iż się ona o tym dowie bez gniewu. Ten wybieg powinien bydź pomocnym zdrowiu twego wfpołziomka; i zapewne niemoże tylko uifzczonym zoftać, gdy się z prawdziwą iego rozmowifz kochanką.

Zadziwiony takowym wynalazkiem, w kilku słowach przez zęby wyrzeczonych, zamknąłem moie podziękowanie, i pobiegłem o wfzyftkim donieść Tymbryi.

Słodka nadzieia ktorą śm, ztąd powziął, iego radość, iego wdzięczność, tym mocniey mnie do moiey przywiązały powinności; dopełniałem iey coraz święciey, służąc mu u Nissydy, a lubo iey widok moie nieszczęśliwe zwiększał przywiązanie, nie gadałem z nią iednak o niczym tylko o moim przyiacielu, obracałem za nim wszystkie wyrazy... ktore mi serce za mną dyktowało. Używałem na usługi przyiaźni tego czucia, ktoreby ią powinno było zerwać, nakoniec osmieliłem się wszystko wyiawić.

Oświadczyłem Nissydzie, że tym moim przyiacielem, ktory

umierał dla niey, ieſt Tymbryo, wywyżſzałem iego urodzenie, iego doſkonałości, i iego cnoty, ſłowem tak iego malowałem obraz, iak był w moiey duſzy, i w moiey wyryty pamięci. Choć go Niſſyda niezapomniała, okazała mi iednak zadziwienie, prawdziwe czyli zmyślone, naganiaiąc moią śmiałość pogroziła mi wydaniem wſzyſtkiego przed Oycem, ale wpośrzod gniewu ktoren udawała, poznałem aż nadto iaſno, że Tymbryo był kochany.

Ta pewność ſtała ſię dobiiaiącym mnie cioſem, dawno go ſię wprawdzie ſpodziewałem, atoli niemniey żywo nim zoſtałem

przeięty. Przedsięwziąłem więc donieść Tymbryi iego uszczęśliwienie, i z resztą szukać śmierci w iakowey pustyni. Ale nadtom zaufał moiemu męztwu. Skoro iuż miałem odkryć przyiacielowi przemienionemu w rywala, iż iest kochanym, słowa mi na ustach zostały; a wzrok płaczem był zaćmiony, prożno iuż chciałem taić pomięszanie, łkania moie zdradziły mnie, siły całkiem odbiegły, i padłem na iego ręce, łzami ie rzewliwemi zlewaiąc.

Tymbryo rownie zadziwiony iak przestraszony, utrzymuie mnie, ściska, wypytuie się, chce

wiedzić prawdziwą przyczynę tak żywego zmartwienia. Ja iak milczę, tak milczę; on mnie znowu naglić zaczyna; badaiąc co się w moiey dzieie duszy, ia nic nieodpowiedaiąc, spuszczone w ziemię wlepiam oczy, nieśmiem ze wstydu spoyrzeć na niego ... Ah! rozumiem krzyknie on, kochasz się, kochasz zapewne. Ah! iakżebyś iey mogł niekochać! twoie serce ięczy nad ofiarą ktorą czyni przyiaźni, ale przyimuiąc ią, sambym się stał oney niegodnym. Kochay Nissydę, ia iey iuż więcey i widzieć niechcę, może żyć będę bez niey, a pewniebym umarł staiąc się spraw-
cą

cą twoiego nieſzczęścia. Mowiąc te słowa ściſkał mnie iak nayſerdeczniey, ale odwracaiąc zawſze twarz ſwoią, dla ukrycia łez ktorych całkiem wſtrzymać niebył Panem.

Już też i we mnie przyiaźń, na takie poſtępowanie w całey ſwoiey odżyła ſile, poczułem ſię w tey chwili wyżſzym nad ſiebie ſamego. Oſzukałeś ſię, rzeknę, choć nie zupełnie, bo prawda że ſię kocham, ale nie w Niſſydzie, tylko w iey ſioſtrze; niebyłem dość ſzczęśliwy abym iey ſię podobał, i gwałtowność uczucia źle przyiętey miłości, ieſt rozpaczy moiey przyczyną. Ale czy mnie

tylko nieoszukujesz, zapyta znowu wpatruiąc się we mnie Tymbryo. — Nie, moy kochany przyiacielu, kocham nadzwyczaynie Blansz, lecz ona moim gardzi przywiązaniem, daruy ieżeli porownanie twoiego losu szczęśliwego z moim niepomyślnym łzy mi wycisnęło, ale upewniam, że iuż ich więcey wylewać niebędę.

Tymbryo zawierzył, czyli udał że wierzy, zostawiwszy przyszłości dostateczniey sze rozpoznanie prawdy słow moich, ia zaś mocniey niż kiedykolwiek postanowiłem uczynić z siebie iego spokoyności ofiarę. Niedość było w

tym razie gwałt zrobić prawdziwemu czuciu, musiałem ieszcze udawać te, ktorego nieczułem. Od następuiącego dnia zaraz odkryłem mniemaney moiey kochance kto iestem i miłość moią oświadczyłęm.

Blansz mnie kochała od dawna, nieśmieiąc przed sobą samą wyznać tey prawdy, lecz skoro iuż pewna była moiey wzaiemności, zupełnie się siostrze zwierzyła, co bardzo pomogło losowi Tymbryi. Nisyda opierała się ieszcze przywiązaniu ktore iey umysł trwożyło, znalezienie towarzyszki nieco ią ośmieliło, mniey boiaźliwa odważyła się gadać o swoiey miło-

ści, a przez to ią wzmacniać. Obydwie siostry powierzaiąc sobie wzaiemnie lękliwości swoich, wspolnie się zaspokaiały, a słodycz wylania duszy skrytości, żywiey im dała poznawać szczęśliwość kochania.

Z łaski moiego przebrania, miałem zawsze wstęp wolny do tego domu. Nosiłem listy przyiaciela, czasem mu otrzymywałem ukontentowanie widzenia swoiey kochanki, a wtedy widoczniey iescze okazywałem przychylność zmyśloną dla iey siostry. Tymbryo ktory z ukontentowaniem poznawał iak daleko iestem kochany, winszował mi tego naysier-

deczniey, przyfięgał że mimo fwą gwałtowną miłość nieweźmie ślubu inaczey chyba razem u iednego z nami Ołtarza. Spufzczałem na to oczy z weftchnieniem odważywfzy się na wfzyftko, czego po mnie pryiaźń wymagać będzie.

Jużeśmy oczekiwali iedynie wiadomości z Hifzpanii ażeby fię odezwać o rękę Niffydy i Blanfz, gdy Pranfyl, ten fam ktory miał kłotnią z Tymbryo w Xeres, przybył w chęci poiedynkowania z nim. Jako ten przypadek wymagał fatysfakcyi publiczney, trzeba było cokolwiek czafu do wyiednania pozwolenia Vice-Rega i mianowania Sędziow. Uła-

twiło się wszystko; wyznaczono nakoniec dzień tego strasznego poiedynku i mieysce w polu nie dalekim od Miasta.

W kilku dniach ktore te przygotowania zabrały, wieść ta rozgłosiła się i mimo wszelkie nasze starunki doszła, do uszu Nissydy. Jey żal, iey niespokoyność stały się tak żywemi iak było iey przywiązanie, oddana cała rozpaczy, w łzach zatopiona nic nieiedząc i be-sennie, strawiła ten czasu przeciąg, nadto długim i nadto krotkim iey się zdawaiący. Okropna niepewność, sroższa nad samo nieszczęście, wkrotce siły zupełnie odięła. Zapadła cięż,

ko Nissyda na zdrowiu a Oyciec niewiedząc prawdziwego źrzodła tey choroby, przedsięwziął dla rozrywki wywieść corkę na wieś.

W dzień ich odiazdu, ktoren był wigilią poiedynku, Nissyda mię zawołała: stanąwszy przy iey łożku niemogłem iey poznać. Wybladła, zmieniona, oczy zapłakane, słowem całkiem do siebie niepodobna — Fabianie, rzecze do mnie słabym głosem, zaniesiesz te moie ostatnie Tymbryi pożegnanie, powiesz mu, że moie dni do dni iego są przywiązane i że iutro bronić moiego będzie życia. O tobie, iako iesteś iego po mnie naylepszym przy-

iacielem, niewątpię, że go i na krok nieodſtąpiſz. Jeżeli poniesie iakie nieſzczęście, daſz mu nieodwłocznie potrzebny ratunek. O cobym dała za to! żebym tam mogła bydź z tobą! ale ponieważ tak bydź niemoże, weź, rzecze, tę relikwię, ktorą ona z ſwoiey zdięła ſzyi łzami oblawſzy, weź i zanieś mu ią; zawſze ona mię od wſzelkiego broniła niebeśpieczeńſtwa, kiedyż iak iutro może mi bydź użytecznieyſzą? Do tego mam ieſzcze cię o iedną proſić przyſługę. Jadę iutro z Oycem moim na wieś, ktora tylko ieſt o poł mile od mieyſca potyczki, obiecay mi, że tam zaraz przybie-

gniesz uwiadomić mię o moim losie. Ieżeli Tymbryo zwycięży, przepasz rękę tą białą szarfą, postrzegę ią zdaleka, i wiele sobie tym smutku oszczędzę; ieżeli zginie, iuż ciebie nie będę potrzebować.

Wszystkom iey iak nayświęciey przyrzekł, i co tchu pobiegłem zanieść relikwią memu przyiacielowi; na iey widok hardość i odwaga iego we dwoynasob się zwiększyły, pocałował ią, położył na swoim sercu, a pewny że będzie niezwyciężonym, bez naymnieyszey boiaźni światby był cały wyzywał.

Przyszła nakoniec ta strafzliwa chwila, iuż się całe Miasto

na nieſzczęśliwe wyſypało Błonie, Pranſyl i Tymbryo za broń obieraią ſzpadę z puginałem, otwieraią ſię zapory, trąba hasło daie, i obydwa nieprzyiaciele wpadaią na ſiebie.

Długo ſię ważyło zwycięztwo, Pranſyl był zręczny i śmiały, rani nayprzod Tymbrya, lecz nakoniec miłość wſzyſtko przewyżſza, Tymbryo przebiia Pranſylla i iednym cioſem u nog ſwoich rozciąga. Moy wſpaniały przyiaciel rzuca broń, ratuie przeciwnika, Pranſyl ſię zwyciężonym bydź uznaie, a patrzący ſwoie ukontentowanie powſzechnym okazuią poklaſkiem.

Okropna niepewność w ktorey tak długo zostawałem, przerażenie moie z rany Tymbrya, ukontentowanie z iego zwycięztwa, wszystko mnie tak zmieszało, że zapomniawszy o białey szarfie, poleciałem na skrzydłach niecierpliwości do Nissydy nie ostrzegaiąc ią z daleka, podług umowy, o naszym wspolnym szczęściu. Im bardziey ta okropna zbliżała się pora, tym sroższey rozpacz ią dręczyła, gorączka się wzmacniała, iednak mimo słabość powlekła się biedna do naywyższego okna. Tam utrzymowana od swoich kobiet, zwroconym nieustannie na drogę

okiem, oczekiwała życia lub śmierci. Postrzega mnie, nie widzi szarfy, pada bez zmysłow na ręce swoiey siostry.

Przybiegam, znayduię dom cały we łzach, wchodzę do pokoiu Nissydy, ktorey prożny usiłował wrocić życie ratunek. Widzę iey oczy zamknięte, usta otwarte, twarz zbladłą, i dopiero staie na pamięci nieszczęśliwe moie zapomnienie. Rozpacz mi przytomność odeymuie, wylatuię z tego domu, nie śmieiąc wrocić do przyiaciela ktoregobym pewnie w grob wpędził. Nayżywszym zmartwieniem przeięty, zaiadły z gniewu sam na siebie,

chwytam się pierwszey ktorą napadam ścieszki. Ledwom kilka uszedł krokow słyszę głos iakiś co mnie woła, obrocę się aż Felix Paź Tymbrya mowi do mnie " Pan moy czeka WPana, chciey iak nayprędzey poyść do niego,, Nie mogę, odpowiem, widzieć się z Panem twoim, bo Nissyda umarła, a ia iestem przyczyną iey śmierci. Te wyrzekłszy słowa uciekam iak nayprędzey i przybywam do Gaietty, zastaie okręt Hiszpański, ktoren miał tylko co ruszać, siadam na niego, wracam do moiey Oyczyzny w ktorey ten co widzicie stroy wziąłem i nieszczęsnego mego życia w nim zapewne dokończę.

Te ieſt prawdziwe kochani Paſterze opiſanie przypadkow moich, ſzukałem w tey Puſtyni ſpokoyności, alem nieznalazł tylko ſamotność. Prożno ſtaram ſię zwrocić całkiem duſzę moię do naydoſkonalſzego celu, ktoryby ią iedynie powinien zaymować. Pamięc tego com utracił w ſercu i w myśli wyryte, nigdy mnie nie opuſzczą, co dzień ſobie powtarzam że trzeba zapomnieć Tymbrya i Niſſydy, co dzień ich iednak opłakuię.

Paſterze nie ſzukali nawet ſpoſobu, rozweſelenia Puſtelnika, ale raczey dzielili iego cierpie-

nie. Już było bardzo poźno miesiąc się zniżał, poszli więc do chałupy Elicya, tam się pokładli na koźlich skorach, a skoro Elicyo zobaczył, że trzey iego towarzysze zasnęli, wstał dla dopełnienia iednego układu, ktorym myśl i serce miał cały dzień zaięte.

Przed samemi drzwiami chałupy stało wiszniowe drzewo, szczegulnieyszym starunkiem Pasterza hodowane i właśnie wtedy naypięknieyszym okryte owocem, Dwie Synogarlic na wierzchołku iego, uwiły sobie gniazdeczko, Pasterz nietylko ich nie przeszkadzał spokoy-

ności, ale i owszem zboża i innych żywności im podrzucał.

Gdy się Elicyo zabawiał na Sylweryi weselu, ieden z Meryſa czeladzi złapał był w siatkę te dwoie Synogarląt, i zaniosł ie corce pana swoiego. Oni to z rąk Galatey uciekli, ich Elicyo poznał, i obiecał swoiey Pasterce, że do niey powrocą. Tego zaś chcąc dotrzymać słowa, wyszedł w nocy z chaty aby ie śpiące schwytać, i z całym gniazdem do klatki zamknąć. Wlazłszy pomaleńku na drabinę, rozgartuiąc liście, widzi że samiec i samica śpią, głowę schowawszy pod iedno skrzydło, a drugie

trzymaią rozciągnione na okrycie swych dzieci. Od Elicya tylko było zawisło zabrać ie razem lecz nigdy na to nie mogł się odważyć: Nie, rzecze, kochane ptaszęta, moie ręce wam wolności nie odbiorą, będziecie odtąd własnością moiey kochanki, ale niebędąc niewolnikami, będziecie zawsze żyć przy niey choć wam zostawię wolność życia gdzie się wam podoba. Schodzi prętko z drabiny, biegnie po rydel, okopuie w koło drzewo, i tak go sztucznie wyimuie z ziemią, co okrywała korzenie, że nic nadwerężonym niezostało, potym go pomaleńku bierze w ręce swoie i

wolnym poſtępuiąc krokiem tak letko nieſie do mieſzkania Galatey, że ſię ptaſzęta wcale nieporuſzyły. Izba ſypialna Paſterki właśnie miała na pole okna, przed temi Elicyo ſtawia drzewo, ktore zręcznie dobyte o ſwoiey ſtało mocy: potym zdiąwſzy na ſobie zawieſzony rydel, kopie doł, ſtawia w niego wiśnią i tak ku oknom gniazdo obraca żeby Galatea mogła wyciągnąwſzy rękę, głaſkać ſynogarlic młode piſklęta. Raduiąc ſię z ſwoiego dzieła patrzy potym czy ptaſząt nieprzeſtraſzył, ale te tylko co ſię obudziły, poſtrzegł ich wyciągnione z gniazdeczka pyſzczki, i rzekł

darujcie mi wierne ſynogarlice, żem waſz ſen przerwał, alem to uczynił tak dla waſzego ſzczęścia, iako i dla moiego; iuż odtąd do Galatey należycie, ſkoro ona ſwego uchyli okna ſiądźcie na iey ramionach, ſkubcie pomału iey złociſte włoſy, nauczcie i dzieci aby iey ſię przymilali iako ſwoiey Pani. Pomniąc, że ieſteście u niey ia was żałować nie będę. Ale ieżelibyście innego prócz mnie kochanka kiedy uyrzeli przytym oknie, ach! uciekaycie kochane ptaſzęta, przylatuycie do mnie, ięczcie nad moią chałupką, pewnie niedługo żałować mnie będziecie.

Już zorza iaśnieć zaczęła, iuż głos Jaſkułeczek w kominie Ga.

latei ſłyſzeć ſię dawał, gdy Elicyo zabrawſzy ſwoie narzędzia wracał do domu. Ledwo zrobił kilka krokow, aż ſłyſzy kogoś za ſobą idącego, obraca ſię, patrzy i poſtrzega oyca Galatey, Elicyo tak ſię zaląkł, iak gdyby był winnym. Merys go wkrotce zaſpokoił i nie pytaiąc nawet po co zbyt rano do wſi przyſzedł, rzeknie: wybrałem ſię własnie do ciebie, ażeby ci ważną rzecz powierzyć i proſić cię o iedną przyſługę tyczącą ſię corki moiey. Paſterz pełen radości ucałował ręce ſtaruſzka, potym weſzli obydwa do mirtowego laſku nie daleko drogi leżącego.

GALATEA

KSIĘGA TRZECIA.

SKarżemy ſię zawſze na przykrości życia i tak dość krotkiego, a nayczęściey ſami tych przykrości ieſteśmy ſprawcami. Nie naſycona złota chciwość ieſt zrzodłem wyſtępkow i nieſzczęść

ludzkich. Stworca świata to przewidział i schował ten zdradliwy kruszec we wnętrznościach ziemi, a powierzchowność iey okrył kwiaty, owocami i tym wszystkim co do swobody i szczęścia człowieka iest potrzebnym; ale podłe skąpstwo nieprzestało na tych dobrodzieystwach, przedarło tęgość ziemi, krwawą i odważną pracą samo dla siebie wydrążyło przepaść, wyrwało z piekła złoto, i odkryło ludziom sprężynę wszystkich niecnot. Lecz o Nieba! ktoż naywięcey z tego ucierpiał wynalazku, ieśli nie miłość. Samo czułe serce już dziś niedaie zupełnego do kochania pra-

wa, ieżeli kto chce otrzymać rękę tey ktorąby mogł uszczęśliwić, trzeba teraz dowodow bogactwa, nie dowodow stałości. Kochanek w ubostwie urodzony może bydź godnym miłości, ale nie szczęścia; im iest wiernieyszy tym nieszczęśliwszy, zgryzoty, rospacz są wydziałem iego życia. Coż więc robić kiedy kto iest ubogim, a tkliwym? niekochać? Ach! to ieszcze gorzey.

Elicyo nie czynił tych wszystkich uwag gdy się przywiązał do Galatey, albo też może i czynił, lecz nacoż się przydadzą uwagi w miłości? przewiduią się zgryzoty, iednakowo tak są bolesne

iak żeby nieſpodziewanie nadeſzły.

Eraſtr, Tyrſis i Damon bardzo byli zadziwieni, gdy obudziwſzy ſię niezaſtali Elicya między ſobą. Już ſłońce zeſzło wyſoko, a on nieprzychodził; nieſpokoyni więc poſzli go ſzukać do wſi. W tym przechodząc przez las mirtowy uſłyſzą głos przyiaciela, którego ſzukali, zadziwienie i ciekawość wſtrzymała ich, a Elicyo te śpiewał ſłowa:

Młodą i piękną Paſterkę kochałem,
Miłość moiego ſzczęścia paſmo wiła,
Tak ſię iey ſerca bydź Panem mniemałem,

Jak

Jak ona ſzczerze mego Panią była.
Lecz Nieba!.. gardzi memi ofiarami,
Zdradza mnie, rekę innemu odda-
wſzy;
Jednak iey zmienność wolę ſkrapiać
łzami,
Niżli ſzczęśliwym bydź iey zapo-
mniawſzy.

Jeſzcze w dziecinnym gdyśmy byli
ſtanie
Pierwſze uczucie co me ſerce znało
Było prawdziwe do niey przywią-
zanie,
Te iey piękności nawet nieczekało;
Lecz Nieba!.. gardzi memi ofia-
rami,

Zdradza mię, rękę innemu oddawszy;
Jednak iey zmienność wolę skrapiać łzami,
Nizli szczęśliwym bydź iey zapomniawszy.

Pasterze przestraszeni tą tkliwą Elicya skargą, skoczyli do niego, i znaleźli go siedzącego pod Bukowym drzewem łzami zalanego; skoro ich postrzegł, porwawszy się skoczył, a uwiesiwszy się u szyi Erasta rzekł: przyiacielu moy straciemy iuż Galateę, a straciemy nazawsze, potym spoyrzawszy się na Tyrsysa i Damona: chodźcie, mowi, moi

wierni towarzysze, powierzę wam okropnego sekretu co mi Merys odkrył, iego własne powtarzaiąc słowa.

Elicyo, powiedział do mnie, winienem ci wdzięczność za przywiązanie, któreś zawsze okazował i dowiodę ią, uwiadomiaiąc cię naypierwszego o postanowieniu corki moiey. Wczoraiem wszystko zakończył, wydaię ią za bardzo bogatego Portugalczyka, którego niezmierne trzody okrywaią brzegi Limu. Czterech Pasterzy nadesłanych przez przyszłego iey męża drugi dzień temu iak tu przybyli, iutro zaś z Galateą wyiadą. Wiem, że co

ſię tycze corki moiey, tak ciebie obchodzi iak gdybyś był iey bratem, wybrałem cię więc na to abyś ią odprowadził do Portugalii. Chciey bydź przytomnym Galatey ślubom i powracay do mnie z pewną wiadomością o iey uſzczęśliwieniu.

Mimo niezmierne pomieſzanie, w którym ſię znaydowałem, znalazłem dość w ſobie mocy do odpowiedzenia mu w te ſłowa: Jak to! mogłeś zezwolić na wieczyſte z corką ſię rozłączenie? mogleś ią wſkazać na pędzenie reſzty życia daleko od oyca i oyczyzny? ieſtżeś pewnym, iż iey nie zrobiſz nieſzczęścia w obce

oddaiąc ią kraie? możeſzże ufać, iż żałować niebędzie?.. Badałem iuż doſyć ſerce corki moiey, rzeknie Merys, uwiadomiłem ią o moim przedſięwzięciu i ona mi odpowiedziała zwyczayną ſwoią ſłodyczą, że zawſze ieſt gotowa dopełnić woli oycowſkiey. Nie troſkay ſię więc prożno o iey pomyślność, a poydź ſię wybierać w podroż, ktorey od twoiey oczekuie przyiaźni. Oto ſą, przyiaciele moi, prawdziwe Meryſa wyrazy, oto ieſt cios mnie dobiiaiący, ktoregom ſię więcey niż ſamey lękał śmierci.

Tyrſys, Damon, a nawet Eraſtr dzielili ſmutek Elicya, a drugi

z nich rzecze: ponieważ cię Merys szacuie i kocha, za cożeś muzaraz swoiey nie wyznał miłości? nieznasz go tak dobrze iak ia, odpowie Elicyo. Oświadczył głośno, iż chce aby zięć przyszły tak był bogatym iak iego corka, gdybym się był odważył słowo powiedzieć, mogłby mniemać, że iego pragnę maiątku, i przyiaźń na którą zasłużyłem, zamieniona by w wzgardę została. Merys iest nadto bogaty, aby nie był posądzaiącym, ia nadto ubogi, abym był śmiałym.

Moy przyiacielu, odezwie się Tyrsys, nie traćmy całkiem nadziei, poydźmy do Galatey,

poydźmy dowiedzieć się od niey samey, czyli prawda, że dobrowolnie idzie za tego Portugalczyka a ieżeli, iak się spodziewam, gwałt sobie tylko czyni dla dopełnienia woli oycowskiey, znaydziemy sposoby zerwania tego nieszczęśliwego małżeństwa. Miłość i przyiaźń dodadzą nam przemysłu, częstokroć iedno bez drugiego robili cuda, czemuż ich niemaią dokazać gdy będą razem połączone.

Elicyo usłuchał rady Tyrsysa, wszyscy cztery pasterze udali się do krynicy Kamienną zwaney, gdzie Galatea częstokroć spoczywała, spodziewaiąc się ią tam za

ſtać, iakoż ſię w ſwoiey nie zawiedli nadziei. Paſterka ſiedziała nad brzegiem wody tak mocno zamyślona, że nie poſtrzegła przychodniow. Jey łzami zalane oczy w wodę były wlepione, na iedney ręce głowę miała opartą, a drugą głaſkała pſa Elicya, który od dawna iuż więcey iey, anizeli Pana ſwego pilnował. Ten wierny ſtroż leżał u nog Galatey, opałſzy głowę na iey kolanach oka z niey nieſpuścił, a mina iego wdzięczna i nieſpokoyna zdawała ſię badać, czego dnia tego, więcey niż innych był głaſkany. Elicyo wſtrzymał ſwoich towarzyſzow aby ſię nacieſzyć

tak miłym widokiem: ſmutek dotąd na iego wyryty twarzy iuż ſłodkiemu czynił mieyſce ukontentowaniu, gdy Galatea mniemaiąc ſię bydź ſamą w te śpiewać zaczęła ſłowa.

O ty co nie odſtępnie moie śledziſz kroki
Dni moich nieſzczęśliwych towarzyſzu miły,
Straciſz twą przyiaciołkę; okrutne wyroki
W obcych ſtronach życie iey kończyć przeznaczyły.

Oycowſka wola, ktòrey ślepom ſię poddała,
Odrywa mnie od tych łąk i od laſku tego.

Gdziem tylekroć głos nader przyiemny słyszała
Kochanka mi tak stałe, iako ty wiernego.

Nieodstępuy mnie więcey piesku ulubiony,
Sama z myślami kiedy będę w smutnym stanie,
Z szczęśliwości bez zwrotu całkiem upłyniony
Procz cię iednego nic mi w świecie niezostanie.

Poydź z kochanką twoiego Pana nieszczęśliwą,
Na czas nieiaki odstąp iego, wierny sługo;

Wkrotce powrociſz tułay z tą wieścią prawdziwą;
Że nie mogący z nim żyć, żyć nie mogłam długo.

Potok łez z oczu Galatey płynący przerwał iey śpiewanie, Elicyo płakał także, ale z radości. Nie będąc iuż Panem ſwoiego zapału, leci iak ſtrzała do paſterki, pada u iey nog na kolana, chwyta za rękę, ktorą do uſt ſwoich przyciſka... Galatea zadziwiona uſiłuie ią wyrwać, ſiły iey uſtaią, w tym poſtrzega innych paſterzy na nią patrzących, chce ſię gniewać, nie może, chce uciekać, pies ią niepuſzcza: ſkacze w oko-

ło, oboygu się łasi, i rzekłby kto że czuie szczęście, które Panu swoiemu wyiednał.

Tyrsys, Damon, Erastr nawet, tym rozrzewnieni widokiem, nie śmieli przystąpić do tey śliczney kochankow pary. Galatea ich woła, podnosi Elicya i staraiąc się ile możności ukryć łzy gwałtem wytryskuiące, rzecze do wszystkich: Niechcę iuż więcey taić skrytości, z którey mnie nieroztropność wydała To prawda, że mi bardzo żal moiey oyczyzny: może w niey i serce zostawuię: lecz tym bardziey powinnam bydź posłuszną oycu i ten święty obowiązek wszystko Przewyższyć

potrafi. Zaklinam więc was nie powiękfzaycie mego zmartwienia, pożałowaniem iuż niewczefnym; a ofobliwie niechcieycie przerywać fpokoyney famotności moiey, która po takowym wyznaniu, ieft mi iefzcze potrzebnieyfzą. To powiedziawfzy oddaliła fię i zoftawiła pafterzy oniemiałych z zadumienia. Pies tylko ieden Elicya śmiał poyść za nią, co ona poftrzegłfzy chciała go odegnać grożąc mu fwoim kiieczkiem, lecz on fię iey fam nadftawiał, a biedna Galatea nie mogła go nigdy, ani uderzyć ani odpędzić.

Czterey pozoftali przyiaciele trzymali radę względem fpofo-

bow zerwania tego nieszczęśliwego małżeństwa. Tyrsys podał ten, aby się cała wieś zebrała i hurmem poszła do Merysa, prosząc go, żeby ią nie ogołacał skarbu, który iest iey zaszczytem. Damon iechać chciał do Portugalii, i tak nastraszyć pana młodego, żeby się dobrowolnie zrzekł ręki Galatey. Elicyowi dosyć się to podobało. Lecz Erastr, który dotąd ust był nie otworzył, tak się odezwał: Nie iestem tego co wyzdania: bo te wszystkie gwałtowności nie mogą tylko bardziey roziątrzyć Merysa. Ja mam w głowie układ, który wszystkich uszczęśliwi, procz mnie, tego ia

się trzymać będę, i zaraz idę go wykonywać. Co powiedziawszy ścisnął Elicya i oddalił się.

Reszta pasterzy, którzy mało ważyli człeka tak prostego iak Erastr przedsięwzięli poyść się naradzić z pustelnikiem Fabianem, i iuż byli uszli pół drogi, iak spotkali iakiegoś Pana pięknie ubranego na dzielnym koniu. Liczny orszak iadących sług za nim okazywał, że to musi bydź coś bardzo zacnego. Pastuszki im się ukłonili pokornie przechodząc, ale ten pan nieznaiomy wstrzymał Elicya prosząc go, aby im wskazał iakowe wygodne mieysce do spoczynku. Elicyo który

zawſze o ſobie zapominał dla cudzey przyſługi, zaprowadził ich do krynicy Kamienney. Skoro tam ſtanęli, ſłudzy ich nakryli ſtoł obſzerny, gdy obydwie damy podnioſſzy kwefy, załtanowiły Tyrſyſa i Damona blaſkiem ſwoiey piękności. Starſzey wdzięki zdawały ſię ieſzcze żywſze, lecz może dla tego, iż młodſza w głębokim była zanurzona ſmutku, co iey zmnieyſzało powaby.

Elicyo naglił ſwoich Towarzyſzow, aby ſpieſzyli do puſtelnika, ale ich zatrzymano. Pozwolcie, rzekł do nich ten, ktorego nayprzod ſpotkali, abym korzyſtał z ſzczęścia co mi was

zdybać pozwoliło. O! cobym dał za to, żebym mogł zawſze paſterſkie prowadzić życie! co za różnica waſzego od naſzych loſow! wy tu darmo macie iſtotę roſkoſzy, którey my w miaſtach dokupuiemy ſię obrazu; my ſię przed czaſem w prożniactwie ſtarzeiem, praca waſzą w poźne lata utrzymuie czerſtwość: nuda, fałſzywość, troſki truią dni naſzych ſwobodę, waſzych paſmo ręką ſzczerości roſkoſzy i wolności ieſt wite. Ah! dziś ieſzcze zoſtanę paſterzem, ieżeli Niſſyda paſterką bydź zechce.

Za wſpomnieniem Niſſydy, Elicyo rzucił na damy zadzi-

wionym i ciekawym okiem, co wszyscy uważali. Daruycie rzecze Elicyo, ieżeli imie Nissydy mnie zastanowiło, niedawno ieden z moich przyiaciol wiele łeż na iey wylewał wspomnienie. Czyli macie, zapytał owo nieznaiomy kawaler, iaką pasterkę, coby się tak nazywała? — Nie, ta o ktorey mowię nie iest pasterką, nie znayduie się nawet w naszych okolicach, mieszka w Neapolu — w Neapolu?.. a iakże możesz wiedzieć? ... — Wytłomaczę ci się Panie, lecz chciey mi wprzody powiedzieć; czyli się nie zowiesz Tymbryo, i czyli ta młoda Dama, którą tu widzę nie iest Blansz

siostra młodsza Nissydy – Zgadłeś ich obydwie – Ah! Fabianie! iakiż to dzień szczęśliwy dla ciebie! – Alboż znasz Fabiana? – czyliż on iest w tych stronach, krzyknie Biansz, i w ten moment bladość iey twarzy okrył żywy rumieniec.

Tak iest, a nie inaczey, odpowie Elicyo, znayduie się tutay, opłakuie Pani los nieszczęśliwy, który go z tobą rozłączył, i ztąd rozpacz iego pewnieby zakończyła życie pokucie poświęcone, Fabian został pustelnikiem i pustynia iego bardzo blisko ztąd leży... Ah! lećmy go uściskać krzyknie Tymbryo. Biansz się porywa

i bieży sama niewiedząc gdzie, Nissyda sparłszy się na swoim kochanku idzie za nią, a Tyrsys, Damon im przewodniczą.

Już zmrok był ciemny gdy stanęli pod pagorkiem. Tymbryo, Nissyda, Blansz osobliwie wybiegli na gorę nieodetknąwszy nawet. Przyszedłszy przed celkę widzą drzwi otwarte, ale we srzodku nieznayduią nikogo. W ostatniey zostaiąc niespokoyności chcieli go wołać, ale rostropny Tyrsys ich wstrzymał, mowiąc: Fabian iest tu zapewne blisko, lecz ten nieszczęśliwy przyiaciel straciwszy iuż nadzieię was oglądania, nad czym ustawnie płacze, umrze

pewnie z radości, ieźli mu się razem pokażecie. Chrońcie go zatym od tego przypadku, wstrzymaycie swoie zapędy, i szukaymy razem sposobow iakiemiby przygotować duszę iego, do tey gwałtowney radości, tak aby mu niezaszkodziła. Wszystkim się podobała Tyrsysa ostrożność, i postanowiono, ażeby nayprzod posłał Pasterzy z doniesieniem Fabianowi o tych miłych gościach.

Przez ten czas co się naradzano Blansz po miesiącu przypatrywała się mizernemu kóchanka pomieszkaniu. Troszkę narzucaney słomy, licha płachta, ławka, i Krucyfix drewniany całą były tey

ſhronnicy ozdobą. Blanſz długo ſię ſmutno na nich popatrzywſzy, pada na kolana przed Krucyfixem i dziękuie naywyżſzemu Stworcy za ſzczęśliwe ią w te mieyſce przyprowadzenie.

Tymbryo i Paſterze patrzali na nią z rozrzewnieniem, gdy odgłos ięków wzdychaniem przerywanych oſtrzegł ich, że Fabian muſi bydź bliſko; idą więc w tę ſtronę na palcach, i poſtrzegaią puſtelnika klęczącego pod oliwnym drzewem, na kawałku ſkały. Tym widokiem przeięte obie ſioſtry i Tymbryo chcą biedz do niego, Tyrſys wſtrzymać ich nie może, lecz Fabian zaczyna

ſwoie pacierze i wſzyſcy ſtaią iak wryci. Niſſyda z Tymbryem nachylaią ſię ku niemu, a Blanſz zagląda przez ich ramiona, ocieraiąc uſtawnie łzy co iey tak ſłodki i miły obraz. Fabian zaś wte dał ſię ſłyſzeć ſłowa.

„ O! moy Boże! naywyżſza „ iſtoto, ktorą ia iedynie tak „ czcić iak kochać powinienem, „ ty co cały świat napełniaſz „ i co iedynie moie zaymować „ powinieneś ſerce, racz ſię moim rzewliwym nie obrażać „ płaczem. Wſzyſtkom ſtracił „ bez ſarkania Wielki Boże! „ chciey zaſpokoić dręczenia co „ duſzę moią rozdzieraią, ale

„ niechciey całkiem z niey wy-
„ gluzować pamięci dawnych
„ moich nieſzczęść. „ Od pierwſzego ſłowa Fabiana Blanſz nayprzod płakać, a potym głośno ryczeć zaczęła. Tyrſys boiąc ſię aby nie była ſłyſzana, poſłał Elicya z Damonem na przerwanie modlitwy Puſtelnikowi: ſam zaś tym czaſem nowo przybyłych zatrzymował.

Obydway Paſterze przyſtąpili do Fabiana, ktory ich bardzo mile przyiął. Zawſze ſię żaliſz, rzekł do niego, Elicyo, a twoie nieſzczęścia może iuż ſą bliſkie pomyślnego kreſu. Znaſz ie, odpowie Puſtelnik, więc ſam

oſądź

osądź, czy mogę ich przed śmiercią spodziewać się końca — Możesz i skończą się zapewne. Nissyda żyie wraz z siostrą i kochankiem, po całey cię szukaią Hiszpanii, wiem to pewnie od iednego co ich spotkał — Co mowisz czyli to bydź może ... Ach! nie naigraway się z mego nieszczęścia, zdawałeś się z początku litować moiemu cierpieniu, a teraz go chcesz tylko zwiększać płonną nadzieią.

Gdy on kończył te słowa, dla lepszego przygotowania Tyrsys prosił Nissydy aby mu wprzod głos swoy dała słyszeć, nim mu się pokaże. Usłuchała go, i za-

częła nucić pieśń dawniey przez Fabiana zrobioną.

Przyiaźni! niech twa władza weźmie
gorę
Nad Bożkiem ślepey miłości zdradliwym
Pierwszych lat wiosny on zwykł bawić porę
Przez cię człek w każdym wieku
iest szczęśliwym.

Miłość roznieca serc żywe zapały
Ty stalszych związkow ciągłe pasmo snuiesz
Ona iest zrzodłem roskoszy nie trwałey,
A zaś ty iedna duszę utrzymuiesz.

Fabian ieſzcze rozmawiał z pa-
ſterzami gdy głos Niſſydy doſzedł
iego uſzu. Zamilknie raptem,
ſłucha, oczy mu ſłupem ſtaną,
cały ſtruchlały, drzący . . . po-
tym oglądaiąc ſię z miną pomię-
ſzaną, traci przytomność, ſtrach
go opanuie, bierze obydwoch pa-
ſterzy za iakieś nocne mary,
chce od nich uciekać. A wtym
głos ſię znowu odzywa, i wſkroś
iego przenika duſzę. Pomaleńku
boiaźń go opuſzcza, twarz i
oczy zwyczayną ſłodyczy biorą
poſtać, przychodzi do ſiebie, rzu-
ca ſię piorunem wto mieyſce z kąd
głos pochodził, ſtaie przy tych
co go ſzukali, poznaie ich i pa-

da znowu bez zmyſłow na ręce przyiaciela.

Niſſyda z Tymbryem wołaią Paſterzy: przylatuią: iak nayprędſzy daiąc ratunek, ſtaraią ſię otrzeźwić zemdlałego. Blanſz iuż była pobiegła po dzbanek z wodą do celi, wylewa ią na twarz kochanka, i ſwemi rękoma iego przyciſka ręce. Puſtelnik pomału wraca do zmyſłow, oczy iego ſłabości tracą zaſłonę, otwiera ich, widzi ſzczęście ſwoie, a przecież ieſzcze o nim wątpi.

Czyliż to ty ieſteś prawdziwie, ty moy kochany Tymbryo, ktoregom tyle opłakiwał? zapyta,

Ja ſam ia ieſtem ten twoy przyiaciel co ci winien życie. Tu ſię uściſkaią na wzaiem, zmieſzane łzy ich płyną i wſpolnie opaſani rękoma ſtoią długo iak martwe poſągi, na koniec Tymbryo rzecze: iuż przyſzedł koniec naſzych ſmutkow, iuż znowu ieſteśmy złączeni: oto ieſt Niſſyda twoia dobra przyiaciołka, oto Blanſz ktora ciebie nie znalazłſzy życie kończyć miała i czegoż ci ieſzcze więcey potrzeba? Ach! niczego niczego, odpowie puſtelnik uśmiechaiąc ſię i płacząc razem. Blanſz i Niſſyda wyciągaią do niego ręce. Fabian chce mowić lecz prożno, radość mu mowę

odeymuie; bierze ręce obydwoch śiostr kładzie ie na swoich piersiach i pada u ich nog zachodząc się od płaczu.

Te tkliwe widowisko trwało kilka chwil ieszcze. Pustelnik zaprowadził swoich przyiacioł do celi, aby im tam opowiedział wszystko, co mu się od rozstania z niemi przytrafiło, to opisanie było krotkie: rostropny Fabian zawsze chętnie z siebie czyniący ofiarę przyiaźni, wspominał zawsze o swoiey miłości do Blansz, iako o rzeczy ktora go naywięcey zatrudniała w iego samotności. Ta łudzona kochanka nie

śmiała nic mowić, ale nieustannie swoią ściskała siostrę.

Prosił potym Pustelnik przyiaciela, aby mu swoie doniosł przypadki, od czasu iak go na placu potyczki zostawił, Pasterze o tożsamo prosili, i Tymbryo tak zaczął.

Po otrzymanym nad Pransylem zwycięztwie posłałem Pazia moiego do Nissydy, ktory wkrotce powrocił przestraszony donosząc mi śmierć kochanki, a ucieczkę przyiaciela. Uderzony iak piorunem tą nowiną pobiegłem zaraz o moim pewnie wywiedzić się nieszczęściu. Stanąwszy u wrot iey domu, ani prożbami ani

darami niemogłem ich ſobie zie-dnać otworzenia, ale płacz, i ſłowa ſłużących przekonały mnie, że iuż nie żyie ta dla ktorey żyć chciałem. Zadna wymowa nie potrafi okryślić tego co ſię wtedy zemną działo, lecz przeświadczony ieſtem że nie można umrzeć z żalu kiedy ia tę przeżyłem chwilę. Mimo moią rozpacz przypomniałem ſobie, że mam ieſzcze przyiaciela i choć byłem ranny poiechałem za nim do Gaietty. Tam go iuż niezaſtałem, muſiałem więc czekać kilka dni na wyruſzenie okrętu idącego do Barcellony. Przyięto mnie na nim łaſkawie. Ruſzy-

liśmy, a łzy ieszcze rzeźliwsze bardziey ćmić zaczęły oczy patrzące raz ostatni na ten kray wktorym, kochankę, przyiaciela swobodę i spokoyność życia na zawsze straciłem.

Wiatr z początku pomyślny, ustał raptem, i okręt nasz choć bliski portu prawie... cichością zatrzymany był. Wolałbym był w ten moment burzę od niey się końca dni okrutnych spodziewaiąc. Nieustannie moim zaięty cierpieniem zawsze opłakuiący Nissydę, prosiłem Nieba o śmierć albo o wrocenie mi przyiaciela, iedna chwila co mnie trochę przynosiła folgi, to

kiedym ſpiewał wtoruiąc ſobie na lutni od iednego z podróżnych mnie pożyczoney.

Nazaiutrz po naſzym wyieździe tylko co Jutrzenka rożowym Niebo zaczęła okrywać światłem, ſiadłſzy na brzegu okrętu przypatrywałem ſię tey nieżmierney rozległości morza, w ktorego ſpokoynych wodach blednieiących gwiazd odbiiała ſię iaśność. Wſzyſtko w około mnie ſpoczywało, officyerowie, maytki, w ſłodkim śnie znaydowali ſpoczynek, żagle zwinięto, ſternik nawet zadrzymał, i nic niebyło ſłychać, tylko cichy ſzmer wod morſkich prutych wolnym ruſzeniem

okrętu. Te głębokie milczenie, ten wspaniały widok nieograniczonym wydawaiącego się Morza i Nieba, ta Zorza ktorey pomału rozwiiaiące się promienie budziły nieszczęśliwych, wszystko żywszemi czyniło moie smutne uczucia. Chcąc więc ich troszkę rozerwać wziąłem lutnią i śpiewać zacząłem.

Głuche milczenie Niebo i Morze o-
krywa,
Tylko głaszczący wody Zefir się od-
zywa.
Sen szczęśliwi spoczynkiem słodkim
wszystkich ludzi,
Mnie smutek budzi.

Od wſchodu na złociſtym Jutrzenka
rydwanie,
Tylko co dnia nowego poprzedza
świtanie,
Ten dzień dla całey ziemi będzie
miłym darem,
Dla mnie ciężarem.
Ach! Dłużſzych cierpień niemam ſiły
wytrzymania.
Niſsydo! celu mego ſmutku i kochania!
Nieżyieſz iuż... ieden grob zam-
knął Ciało twoie
I ſerce moie.

Właśnie gdym kończył ten wierſz oſtatni, uſłyſzałem ſzeleſt wioſeł do nas ſię zbliżaiących, przypatruię ſię i po-

bladym ieszcze świetle pierwszych słońca promieni, postrzegam łodkę o czterech wiosłach, ktora niepłynąć ale lecić się zdała. Skoro blisko nas stanęła zaczyna iakaś kobieta głosem przeraźliwym wołać: O wy! ktokolwiek iesteście zaklinam, was, choieycie powiedzieć prawdę, czyli to iest ten okręt co przed dwoma dniami wyruszył z Gaietty do Barcellany. Sądźcie o moim zadziwieniu gdym poznał głos Blanszy. Ach! Siostro! krzyknę; i chwyciwszy linę okrętową, spuszczam się do łodki. Biegnę chcąc uściskać Blansz, aż się znayduię w ręku Nissydy.

Rozumiałem, że umrę z radości: ſtanąłem martwy, ani ruſzyć ſię ani ſłowa przemowić niemogłem. Niſſyda gadała, zaſpokaiała mnie, a ia z bliſka ſię na nią patrząc, ieſzcze ſię bałem, żeby to niebyło ſnem, ktory ulatuiąc na ſkrzydłach ſwoich ſzczęście moie poniesie.

Przyſzedłſzy do ſiebie z pierwſzego pomięſzania, zaprowadziłem Niſſydę z Sioſtrą na okręt. Obydwie były w Pielgrzymſkich ſukniach, ale Kapitan uwiadomiony odemnie przyiął ich z uſzanowaniem należytym ich urodzeniu. Wtedy dowiedziałem ſię od Blanſz iakim ſpoſobem zapomnie-

nie szarfy białey w takie iey siostrę wpędziło mgłości, że wszyscy ią bydź bez duszy rozumieli; w ośm godzin dopiero przyszła do siebie, a powziąwszy wiadomość o moim zwycięstwie, o swoim błędzie, o rospaczy i o naszey ucieczce przedsięwzięła wraz z siostrą poyść w pogoń za nami. Mimo swoie cierpienie, mimo słabość chciała zaraz iechać. Co tylko obydwie miały złota i kleynotow, wszystkim tym okupiły sposob ucieczki z domu Rodzicielskiego. Jeden z ich sług przekupiony podprowadził w nocy poiazd ktorym, zebrawszy resztę pozostałych sprzętow, um-

knęły do Gaietty gdzie wiedziały żem poiechał. Tam ſtanąwſzy we dwa dni po moim odieździe, oddały znowu co mogły mieć pieniędzy Maytkom, aby prędzey naſz gonili okręt; ciſza o ktorey iuż mowiłem dopomogła ich żądaniu, a miłość wiernych kochankow w ſwoiey maiąca ſtraży pewnie to oſobliwſzym zrobiła ſpoſobem, że bez żadnego nas dopłynęły przypadku.

Tak odzyſkałem Niſſydę: ale ciebie niebyło kochany Fabianie. Znaſz moią przyiaźń, wyſtaw ſobie zatym iak wiele ieſzcze brakowało do moiego uſzczęśliwienia, Blanſz to naylepiey czuła;

twoia nieprzytomność była iuż dla nas iedynym tylko ſmutkiem. Po krotkiey żegludze, ſtanęliśmy ſzczęśliwie w Barcellanie, ſpodziewaiąc ſię ciebie tam zaſtać, lecz wſzyſtkie ſtarunki naſze były daremne. Blanſz naypierwſza radziła, żeby całą przebiedz Hiſzpanią, poty ſię nigdzie niezatrzymuiąc poki ciebie nieznaydziemy; o iakże była pewna! że tego trzymać ſię będziemy zdania. Przedſięwzieliśmy nayprzod iechać do Toledy, gdzie krewni Niſſydy mieſzkaią, donioſſſzy iednak Oycu iey o naſzych przypadkach i proſząc o pozwolenie wzięcia ślubu w tym Mieście.

Odpisał nam podług wspolnego żądania i właśnieśmy tam iechali, gdy nadzwyczayne szczęście nam cię znaleść tu pozwoliło Fabianie.

Jak tylko skończył mowić Tymbryo, Pustelnik go na bok odprowadziwszy, rzekł drżącym głosem: a iaż to niepoiadę do Toledy? Tymbryo zadziwiony tym zapytaniem, spoyrzy na niego, Fabian spuszcza oczy łzami zroszone; wtym go przyiaciel serdecznie ścisnąwszy rzecze: a iużci trzeba podobno, ażebyś iechał do Toledy chcąc się żenić z Blansz, ktora cię kocha nad wszystkie wyrazy. Cały czas niemyśliła tylko

o tobie. Wſzakże ią kochaſz zawſze, nieprawdaż? Więcey nad życie, odpowie Fabian, a ciebie kocham nad wſzyſtko. Potym przydał uśmiechaiąc ſię. No! iuż tedy zrzucę te puſtelnicze ſuknie, a ty mi ſię poſtaraſz przyzwoitſzych troſzkę dla Pana młodego. Lecz ieżli chceſz ſłuchać moiey rady, iak ſkoro wieczyſte ſzluby uwieńczą naſze ſzczere przywiązania. iak każdy z nas, iedney z tych ślicznych Sioſtr zoſtanie mężem, powroćmy tutay nazad i ſłodkie prowadźmy życie z temi dobremi Paſterzami, ktorzy nas kochaią i ktorzy ſą warci naſzey przyiaźni.

Już ia wprzody ten ſam układ zrobiłem, iuż mi ſię światuprzykrzył j chcę życia reſztę trawić w tych jaſach z kochaną żoną i z ſzczerym przyiacielem. Tak ſię rozmowiwſzy, donieśli przyſzłym Małżonkom oraz Paſterzom ſwoie przedſięwzięcia co oni z nayiękſzym ukontentowaniem przyięli.

Tym czaſem zmrok iuż padał ciemny. Elicyo zatym radził żeby iak nayprędzey iść do wſi. Nie mam, rzecze weſtchnąwſzy, przyzwoitego domu na przyięcie waſze Państwo, ale ieżli pozwolicie zaprowadzę was do mieſzkania Galatey, Merys iey Oyciec za-

pewnie się znaydzie uszczęśliwionym z waszego przybycia.

Wszyscy usłuchali Elicya i szybkim udali się krokiem do domu Merysa. Właśnie tak trafili, że Merys miał siadać do stołu z corką, Floryzą i czterma Portugalczykami. Skoro zapukano psy szczekać zaczęły, a Merys sam przyszedł drzwi otworzyć. Elicyo go prosił o pozwolenie noclegu dla dwoch przybyłych cudzoziemcow, doniosłszy mu co są za iedni. Stary Pasterż znaiąc zacność tak wielkich gości, przyiął ich z naywiększym uszanowaniem: zawoławszy corki swoiey kazał przydać co tylko

miał naylepszego i zaprosił ich na wieczerzę; przepraszaiąc że go nie przygotowanym znaleźli.

Podczas stołu Galatea starała się ukryć swoy smutek. Elicyo siadł iak mogł naydaley od Portugalczykow patrząc na nich zagniewanym okiem, ktore się iednak słodziło spotkawszy czasem weyrzenie kochanki.

Wszyscy wstawszy od stołu poszli się chłodzić przed wystawę. Usiadłszy na kamiennych ławkach, staruszek Merys gościom swoim zaczął opowiedać iak wielką partyą znalazł dla corki, wyliczał z ukontentowaniem bogactwa przyszłego zięcia, ktore Portu-

galczykowie ieſzcze większemi niż były w iſtocie okazywali. Goście rozumieli bydź ſwoią powinnością winſzować Galatey tak ſzczęśliwego poſtanowienia; biedna Paſterka milczała na to a nieſzczęśliwy Elicyo łzy ſwoie połykał, kiedy ſię iedną razą dał ſłyſzeć ſmutny dźwięk trąby pogrzebowey. Merys z temi co u niego byli i cała wieś wybiegli ku ſtronie z ktorey ten głos okropny zdawał ſię pochodzić. Nie długo poſtrzegli czterech paſterzy w żałobie, uwieńczonych cyprysem. Dwuch zapalone nieſło pochodnie, drudzy dway grali na trąbach, po śrzodku zaś ſzedł

Kapłan naywyżſzego w obrządkową przybrany ſzatę.

Był to ow poważny Salwador Proboſzcz wſi tameczney, ktory ſey mieſzkańcow osładzał troſki, a dzięki czynił Stworcy za ich uſzczęśliwienie. Patrzał na nich iak na ſwoich krewnych, a na ſieroty, iak na ſwe dzieci. Od czterdzieſtu lat nieſkazitelnie ſwoich świętych pilnował obowiązkow, chwaląc BOGA, ſłużąc ludziom.

Ten zbliżywſzy ſię, zawoła, paſterze moi naymilśi! Dzień iutrzeyſzy wybrałem na uczczenie popiołow Braci naſzych pochowanych w padole grobowcow.

Pa-

Pamiętaycie o tey smutney, ale konieczney powinności, i skoro zeydzie iutrzenka, stawaycie na tym mieyscu w ubiorze przyzwoitym temu załobnemu obrządkowi. Wyrzekłszy te słowa ogromnym głosem, Salwador powrocił do siebie; wszyscy zaś umowili się, żeby zebrani przededniem dopełnili tak świętego zalecenia. Merys chcąc by iego corka raz ieszcze ostatni temu przytomna była obchodowi, prosił Portugalczykow o wstrzymanie się dzień ieden. Elicyo aż zadrzał z radości, i w Galatey też sercu promień słodkiey błysnął nadziei.

Nissyda, Blansz, Teolinda, wraz z dwoma przyiaciołami prosili tamecznych wieśniakow o pozwolenie znaydowania się z niemi na tey pogrzebowey uroczystości, wszyscy chętnie na ich zezwolili żądanie, lecz gdy się czterey Portugalczykowie odezwali z tąż samą prożbą, iednogłośnie im odmowioną została, tak byli niecierpiani od tego czasu, iak się dowiedziano, że po Galateę przyiechali: zawstydzeni cofneli się ze złością, a wszyscy zabrali się do spoczynku.

GALATEA

KSIĘGA CZWARTA.

NA twoie ſię już całkiem rzucam łono, ſłodka melancholio! chciey oſtatnie piora mego obrazy tą pochmurnociemniſtą przyozdobić barwą, ktora ſię zwykle podoba prawdziwie czułym ſer-

com. Nielękay ſię ich zbytecznego wzruſzenia, łzy co wyciſkaſz będą tak przyiemne duſzom tkliwym, iak roſa kwiatom. O! iakże ſą miłe te co przywodziſz wſpomnienia, ktorzyż znaydą ſię amanci od kochanek, przyiaciele od przyiacioł, rodzice od dzieci oddaleni dla ktorychbyś ſię nie ſtała naymilſzym cierpienia osłodzeniem. Jak ſą lube te chwile! co człowiek uchyliwſzy ſię od całego świata w ſamotności trawi maiąc za świadkow tylko ſerce i pamięć a raczey znayduie ſię z ukochanym troſkow celem. Jakaż to wtedy roſkoſz wſzyſtkie upłynione

a nader miłe przypominać sobie czasy; pierwsze miłości uczucia, pierwsze oney wyznania, sposob ktorym były przyięte, boiaźni, zaspokoienia, pośądzenia, wymowki nawet wszystko iest przytomnym, wszystko się z naymilszym wyobraża uczuciem. Odnawia się iuż upłyniona szczęśliwość, pamięć nawet dawnych umartwień słodyczy nabywa. Jeżeli wszelka nadzieia iest odięta, ieżeli śmierć nielitościwa zamknęła w grobie zwłoki ukochaney osoby, łzy ktoremi się skrapiaią martwe popioły, pamięć utraconego dobra ieszcze go nieiako zwracać się zdaią. Możeby

nas więcey trzeba żałować, gdyby się całkiem mogł żal prawdziwy z naszego wygluzować serca.

Tak myślał ow pełen cnoty Salwador, i dla tego poświęcał dzień ieden w roku łzom, ktorych wdzięczność, miłość i przyiaźń źrzodłem były. Ten dzień właśnie przychodził. O porze wyznaczoney, Salwador w żałobnym Kapłańskim ubiorze stanął na śrzodku wsi, gdzie go wkrotce otoczyli wszyscy Wieśniacy w wieńcach Cyprowych, krepą przepasani, czarnemi wstęgami maiąc oplecione pasterskie kiie. Salwador sam ich ustawił we dwa rzędy, a oddzieliwszy Pasterzy od

Pasterek, ruszył z niemi na zwyczayne temu obrządkowi mieysce.

Z prawey strony szła Nissyda, Blansz, Teolinda, Floryza, ze wszystkiemi młodemi Pasterkami, maiąc na czele swoim Galateę, po lewey stronie w rowni z niemi szedł Tymbryo, Fabian, Damon, Tyrsys i wszystkie młode Chłopcy, przed ktoremi był Elicyo; po nich następowały Mężatki przez Sylweryą, a Mężowie przez Darania prowadzeni te szczęśliwe grono było prawie tak piękne iak i pierwsze, za niemi szło trzecie nietak powabne ale ieszcze szanownieysze, to iest Wdow i Starcow, a tym prze-

wodniczyli, Merys i matka Erastra; ich śnieżne włosy łysin nieznały, a choć drzące ręce na kiiach były wsparte, dość ieszcze czerstwym postępowali krokiem. Dla nich to ten obchod był nayczkliwszym, bo każde z nich szło płakać Dzieci, Braci, Siostry, żony lub Mężow. Salwador zwolna postępował na samym końcu. Wybrał z umysłu te mieysce żeby bydź bliższym naynieszczęśliwszych; otaczało go ośmioro chłopcząt w białe ubranych suknie, maiąc kwieciste wieńce na głowie, nieśli wodę oczyszczalną, kadzidło i ogień Hardzi z tego Urzędu, rocznego bez nagany spra.

wowania nadgrody, ſtąpali ſobie ieſzcze poważniey niż ſtarzy.

Do padołu grobowcow trzeba było iść więcey iak puł mile po nad brzegiem Tagu, przez ulicę krytą dużą we dwa rzędy ſadzonych Topolą. Wſzyſcy ſzli w cichości kwieciſtym darniem, ieſzcze roſą zmoczonym. Słońce tylko co zaczynało ozłacać gor wierzchołki obiecując dzień iak naypięknieyſzy, naokoło czyſte bez chmury widać było Niebo, Zefir letkim powiewem kołyſał gałęzie i między niemi uwite ptaſząt gniazdeczka, Skowronek wzbiiaiąc ſię pod obłoki niewidziany, ſłyſzeć ſię tylko da-

wał na powietrzu, Słowik całonocnym zmęczony śpiewaniem ostatnich sił dobywał na powitanie dnia nowego, Synogarlica i Turkawka ięczeniem odpowiadały wesołym innych ptakow głosom, Kwiaty miłą wonią całe napełniały powietrze, Ryby igraiąc się w wodzie rzucały; słowem całe przyrodzenie zdawało się budzić, na złożenie dziękow Stworcy swoiemu za te nowe co z rąk iego odbierało dobrodzieystwa.

Tymbryo, Blansz, Nissyda, nieprzyzwyczaieni do takiego widoku, patrzyli nań z zadziwieniem, ktore się ieszcze powiększyło za weyściem do padołu grobowcow.

Nad brzegiem tey piękney rzeki ieſt mieyſce prawie na ćwierć mili w kwadrat opaſane łańcuchem Pagorkow i iedno tylko maiące weyście: z obuch ſtron ſtoią wyſokie Cypryſſy tak gęſte że ich poplątane gałązki zdaią ſię iedną tylko ścianą rownie iak i gory wyſoką, a gdzie niegdzie poſiane roże dzikie i inne rożnofarbne kwiaty ożywiaią poſępność tey ciemney zieloności. Nigdy tam noga żadney niepoſtała Trzody, nigdy ſiekierą niebyło tknięte żadne z drzew tego poświęconego laſu. Głuche milczenie w nim panuie, rzadko tylko ſłychać ſzmer brzęczących po-

między krzakami ſtrumykow, ktore łącząc ſię w dolinie śrzebrzyſte ſwoie do rzeki nioſą wody.

Przy końcu weyścia tego, ſtoi ſtarożytna ſośnia co ſię zdaie padoł zamykać, na iey zaś korze te ſą wyryte ſłowa.

Przechodzący ſzanuy tę ſchronnicę
święconą,
Drzyi i nie wchodź, ieżeli maſz duſzę
ſplamioną.
Lecz gdyś cnotliwy, weydź tu śmia-
łemi krokami,
Wolno ci będzie płakać nad temi
grobami.

Wewnątrz dolinę takież same otaczaią Cyprysy, w śrzodku zaś iest duża krynica z ktorey czystego zrzodła wody darń tę ziemię okrywaiący odżywiaią. Gdzie niegdzie widać grobowce iedne iuż Bluszczem opasane, drugie ieszcze ozdobione kwiatami, wszystkie zawieraiące popioły zmarłych wieśniakow co cnotę kochali.

Trzeba wiedzieć że zaszczyt pogrzebu na tym padole nie wszystkim bywał dozwolony. Grob wtak uzacnionym mieyscu stawał się nadgrodą życia nie nagannego; i cała wieś sądziła kto godzień tey wiecznosławney pamiątki. O! iak,

że też mała liczba tam była pochowanych pasterzy.

Przy krynicy zatrzymano się. Salwador ogromnym zawołał głosem rozpierzchniycie się teraz, a gdy trąba da hasło znowu się tutay zbierzecie. Na te słowo wszyscy się rozbiegną, każda wdowa, każda sierota, idzie do głazu zamykaiącego, cel ich żalu teraźnieyszego, a dawnego przywiązania. Cudzoziemcy straciwszy z oczu Elicya pilnie go wszędzie szukali.

Obszedłszy całą dolinę: postrzegaią go przecież klęczącego z złożonemi rękoma na grobowcu matki. Płacząc rzewliwie wznie-

ſionemi w gorę oczyma, te iękliwym głoſem ſłał do nieba prożby: " O! moia kochana matko
„ muſiſz zapewne bydź ſzczęśli-
„ wą boś była zawſze dobrą, nie
„ chcieyże i w niebieſkim o mnie
„ zapominać mieſzkaniu, miey
„ mnie w ſwoiey ſtraży, a wy-
„ iednay u naywyżſzego Stwor-
„ cy, abym tak prawdziwie cno-
„ tę kochał iakem był ſzczerze
„ do ciebie przywiązany „ Kończąc te słowa padł twarzą na grobowiec i łzami oblał kamień go zamykaiący.

Zbliżyli ſię do niego te dwie pary kochankow co go wysłuchali, a Tymbryo wziąwſzy go

za rękę rzekł: godny ſynu rozrzewniłeś moie ſerce, i napełniłeś uſzanowaniem. Obiecay mi bydź moim przyiacielem, a odtąd chcę świat porzucić, zoſtać paſterzem. Będę mieſzkać w ubogiey chatce bliſko ciebie wraz z Niſſydą, iey ſioſtrą i Fabianem. Ach! bylibyście nadto bliſko nieſzczęśliwego człeka, odpowie Elicyo; od czaſu iakem ſtracił moią matkę, iedna tylko oſoba ieſzcze mnie do życia przywięzywała! lecz i ta iuż od iutra nazawſze z oczu moich zniknie. Obydwie ſioſtry z przyſzłemi mężami zaczęli go proſić aby ſię iaśniey tłomaczył, ale

on im rzekł: ani czas ani te mieyſce niepozwalaią mi opiſywać moiey niedoli, ktorey miłość ieſt zrzodłem, iak wyidziem z tego padołu, wſzyſtko wam odkryię.

Ledwo to powiedział, chrapliwe odezwały ſię Trąby. Coż to znaczy? zapyta Tymbryo, na coż nas znowu zwołuią? Na to, odpowie Elicyo, abyśmy oddali cześć powinną popiołom oſtatniego paſterza, ktoregośmy ſtracili. Uſłyſzemy zaraz iego życia opiſanie, będzie nam opiewane przez naycnotliwſzą z paſterek.

Poſzli zatym do krynicy gdzie iuż wſzyſtkich zgromadzonych

zaſtali z tamtąd ich poprowadził pobożny kapłan do Grobowca, na ktorego białym ieſzcze kamieniu ten był proſty nadgrobek.

TU SPOCZYWA

SYN DOBRY.

Salwador go obſzedł trzy razy mowiąc przyzwoite pacierze, ſkropił wodą oczyſzczalną, wonne zapalił kadzidło, potym wziąwſzy za rękę Galateę oddał iey papier zawieraiący treść życia tego, ktorego płakano Paſterza. Rumieniec ſkromności przyzwoity okrył Galatey lice, ſtanęła przy grobie, a wſzyſcy w milczeniu ſłuchać iey zaczęli.

Z pomiędzy wszystkich wsi naszey
Pasterzy
Lizys w Ludwice kochał się nayszczerzy,
I miłość iego tak szczęśliwą była,
Że ią wzaiemność wkrotce uwieńczyła;
Zatym o rękę corki oyca prosi,
Ale odpowiedz tę smutną odnosi:
Kochasz mą corkę, wiem, lecz nie
dość na tym:
By ią mieć żoną, trzeba bydź bogatym.

Oprocz miłości i chałupki iedny,
Lizys nic więcey nie posiadał biedny.
I te nie iego iuż były dostatki;

Serce dał lubey, chatę miał dla matki.

Siada więc w okręt i iedzie przez morze
Tam gdzie żyłami złoto ziemię porze,
A pracuiący poczciwie, szczęśliwy
Wkrotce maiątek zebrał se uczciwy.

Powraca zatym z nadzieią niezmierną,
Ludwikę stałą znayduie i wierną.
Pewien, że iuż ią dostanie za żonę,
A tym mu wszystko będzie nadgrodzone;
Lecz dzień na iego szluby przeznaczony,

W nayokropnieyſzy zoſtaie zmieniony:
Matka mu raptem tak zachorowała
Że i nadziei do życia nie miała.

Lizys miał ſerce naylepſzego ſyna
Więc ſwey miłości nawet zapomina
Biegnie do miaſta tam wziąwſzy lekarza
Jaki naylepſzy tylko ſię wydarza;
Rzeknie mu: matka moia tyka grobu
Bez naymnieyſzego ratunku ſpoſobu.
Jedź do niey, w tobie nadzieię pokładam
Niech żyie, dam ci wſzyſtko co poſiadam.

Ciągła doktora i uważna praca
Synowi matkę kochaną powraca:

Syn mu też cały swoy maiątek daie
Lecz się z Ludwiką na zawsze rostaie.
Już inny Pasterz osiągnął iey rękę
Lizys nie szemrząc pożyra swą mękę:
Ciągle przy matce, wesołość udaiąc
Padł trupem, iedney łzy niewylewaiąc.

Skończywszy Galatea, gdy na swoie powrociła mieysce Salwador zawołał: Przyiaciele moi, to co wasze czuią serca iest zapewne mocnieyszym niż to cobym mogł opowiedzieć. Płaczecie teraz wszyscy z rozrzewnienia nad dobrym uczynkiem, osądźcież więc sami iaka to wiel-

ka słodycz, bydź onego sprawcą.
Powiedziawszy te kilka słow, wyprowadził wszystkich z padołu tak iak byli do niego weszli; potym ich pożegnał i wszyscy się po polach nadbrzeznych Tagu rozsypali.

Dway przyiaciele z swoiemi kochankami pamiętaiąc dobrze o przyrzeczeniu Elicya, wzięli go z sobą do Kamienney krynicy. Nieszczęśliwy Pasterz opowiedział im miłości swoie i rospacz śmiertelną, o którą go wyiazd Galatey przyprawił. Fabian, Blansz, i Nissyda, cieszyli iak mogli strapionego, a Tymbryo myślił o sposobach iakby go ożenić z iego kochanką.

Za niemi szli nie daleko Galatea, Floryza, Teolinda, Tyrsys i Damon słowa cały czas nieprzemowiwszy. Corka Merysa wzdychaiąc rozpamiętywała: że nazaiutrz trzeba będzie dozgonnie opuścić tę oyczyznę, w którey serce swoie zostawywała. Floryza szukała w swoiey głowie sposobow, iakiemiby nieodstępna przyiaciołki mogła iechać z nią do Portugalii. A smutna Teolinda zazdrościła losu tym, co spoczywali w padole grobowcow.

Idąc do Kamienney krynicy trzeba było przechodzić pomiędzy pagorki laskami ukryte. Pies Elicya, któremu tego dnia

nie-

niepozwolono iść za Galateą został we wsi: ten postrzegłszy wracaiących pasterzy, a nie widząc między niemi ni Pana, ni Pani, leci naprzeciw nim i dopędza właśnie wtedy, kiedy do lasku wchodzili.

Przebiegłszy kilka razy od Elicya do Galatey, rownie się łasząc oboygu, zacznie sobie buiać po górach, i rusza małą sarneczkę rączo ią z mieysca ścigaiąc, sarneczka ucieka koło pasterzy, strach iey szybkości dodaie, potym becząc wpada w ukrytą iaskinię, a pies za nią. Galatea krzyknie, żeby ratowano małe zwierzątko, wszyscy ruszą żywo

ku iaſkini, ale Elicyo iuż wſkoczył naypierwſzy. Tyrſys, Damon i inni uśmiechaiąc ſię zaſpokaiali troſkliwość paſterki mniemaiąc, że nieodwłocznie ukaże ſię iey kochanek nioſąc na ręku obronioną ſarneczkę: gdy ſię hałas niezmierny dał ſłyſzeć wewnątrz iaſkini, z którey wkrotce okazał ſię Elicyo walczący z człekiem, iakieyſić ſtraſzliwey poſtaci. Cała ta leśna potwora okryta była podartą ſzermięgą, długa czarna broda twarz iego zakrywała, roztrzepane włoſy aż na ramionach ſię iżyły, a gołe żyłowate ręce, duſić chciały Elicya. Paſterz niemniey ſilny lewą ręką

kosmate nieprzyiaciela odpychał piersi, a prawą trzymaiąc za kark nachylał go do ziemi, skry obóm z oczu leciały, i ieden drugiego chciał obalić nie mogąc sobie dać rady.

Pies Elicya pilnował Pana swego w tey przygodzie chcąc go ile możności bronić, lecz duża dzika sarna dosyć go samego obracała, zawsze ku niemu nastyrczaiąc rogi, a tym czasem mała sarneczka skakała za swoią matką zdaiąc się naigrawać z tego, przed którym dopiero uciekała.

Tyrsys, Damon i dway przyiaciele usiłuią rozbronić walczących, Tymbryo czepia się dzikiego czło-

ka, którego całą ſiłą ſwoią ledwo może utrzymać: ale Teolinda w ten moment mdleie bez pamięci i wſzyſcy biegną na iey ratunek. Dzika potwora rzuciwſzy na nią okiem ſtaie iak wryty, potym wyrwawſzy ſię z rąk Tymbrya chwyta małą ſarneczkę niewinną wſzyſtkiego przyczynę, i na klęczkach oddaie ią Teolindzie. Ledwo paſterka przyſzła troche do zmyſłow, uwieſi ſię u ſzyi tego nie znaiomego laſów mieſzkańca przeraźliwie krzycząc: Artydorze! kochany Artydorze! nie zapomniałeś tedy ieſzcze twoiey Teolindy... Na to imie twarz zmieni Artydor, porywa ſię i po-

mieſzany wzrok na nią zwrociwſzy, zawoła, Teolinda... Ah! pamiętam ią, zdradziła mnie, ale ieſtże tutay? znacież ią? Znamy, odpowie drżąca paſterka, ieſt tu przytomna i nie żyie tylko dła ciebie. Słuchay, przerwie Artydor mowiąc ciſzey, trzeba żebyście mnie do niey zaprowadzili, chcę poyść iey wymowić wſtydną nieſtałość, zapewnić ią, że iey więcey nie kocham, potym powrocięmy do tey iaſkini, aby w niey razem mieſzkać, będzieſz zawſze moią dobrą przyiaciołką, a ia ci dam tę ſarneczkę.

Teolinda z tego gadania zgadła, że roſpacz pomięſzała zmyſły iey

nieszczęśliwego kochanka; spoyrzy więc, ściśnie go serdecznie i łzami zalawszy się rzeknie: bądź pewien, że iuż cię nieopuszczę: żyć z tobą pragnę do śmierci, przekonywaiąc cię, że Teolinda nigdy niebyła winną. Wziąwszy potym Artydora pod rękę gwałtem go wyciąga na drogę. Sarna z sarneczką nieopuszczaią swoiego dobrodzieia: reszta pasterzy idą pomaleńku za niemi niecierpliwie czekaiąc końca tak osobliwszego zdarzenia.

Przez całą drogę Teolinda wszystkiemi sposobami stara się nieznacznie przygotować poznanie, któ-

rego rownie ſię boi iak i żąda. Baczna aby nic niepowiedzieć coby mogło obrazić iey kochanka, oſtrożnie z nim rozmawia, pomału przypomina dawne miłości, opowiada podobieńſtwo ſioſtry, iey poſtępek, zgryzoty, które ztąd czuła, a tym czaſem uważa ſkutek co każde ſłowo robi na twarzy Artydora, oraz zwolna uſiłuie przywrócić mu rozum i ſerce iego ku ſobie nakłonić.

Artydor nayprzod ſłucha iak człowiek co ſię z długiego ſnu obudzi, dorzecznie odpowiada na niektóre zapytania, inne każe powtarzać, pomaleńku odzyſkuie pamięć i przytomność. Miłość

mu rozum odięła, miłość ci mu go powinna była powrocić.

Zatrzymuie ſię więc, przypatruie Teolindzie, poznaie ią nakoniec, pada u iey nog, ściſka ią i potok łez rzewliwych przekonywa na koniec paſterkę, że iey kochanek iuż nie ieſt bez zmyſłow.

Właśnie w tę porę ſtanęli u krynicy, i wſzyſcy też iuż ośmielili ſię do nich przyſtąpić. Floryza z Galateą przez czas podroży opowiedzieli niewiadomym przypadki Artydora z Teolindą. Powinſzowawſzy paſterze Teolindzie odzyſkania kochanka, proſili ią, aby go nakłoniła do odkrycia im wſzyſtkiego co mu ſię

przytrafiło od czaſu iak był ſrodze przez iey ſioſtrę oſzukanym. Artydor na to z chęcią pozwolił, i choć troſzkę zawſtydzony ſtanem, w którym ſię znaydował tak mowić zaczął.

To com ſłyſzał z uſt fałſzywey Teolindy, o nieznośną przyprawiło mnie rozpacz. Poſtanowiłem uciec na zawſze od tey kochanki, która mnie tak ſrodze zdradzała. Chciałem ią iednak wprzody ieſzcze zapewnić, że ią kocham i wyryłem na topoli oſtatnie moie pożegnanie. Sam niepamiętam co wtedy napiſałem bo od tego czaſu moy roſpaczą przeięty umyſł zupełnie mnie od-

ſtąpił. Błąkałem ſię bez żadnego poſtępuiąc celu, cztery dni nawet naymnieyſzego nie wziąłem pokarmu, codokończyło całkowitego głowy moiey pomieſzania, ledwo iak przez ſen pamiętam, co ſię zemną ſtało:, dwie rzeczy tylko w moiey zatrzymały ſię pamięci.

Zchodząc gdzieś tu bliſko z małego pagorka, uſłyſzałem hałas iakiś w krzakach; rzuciwſzy tam niechcący okiem, poſtrzegłem tę, którą widzicie ſarneczkę uciekaiącą przed zaiadłym wilkiem. Pierwſze moie poruſzenie było, rzucić ſię na niego, choć żadney nie miałem broni. Chwyciłem go za gardło, ale i ſam u-

padłem, długośmy ſię razem w piaſku tarzali. Pomieſzanie moich zmyſłow zaślepiwſzy mnie nad niebeśpieczeńſtwem muſiało mi ſił dodawać, krotko powiedziawſzy zaduſiłem wilka memi rękami, i nieobeyrzawſzy ſię nawet na ſarneczkę poſzedłemproſto do iaſkini, w którey eyeście mnie znaleźli.

Okropna ciemność podziemnego lochu, dalekość iego od ludzi, ſpodobały mi ſię, i zaraz go za grob ſobie obrałem. Wſzedłſzy wewnątrz zaczynam ſobie nieſtałość Teolindy przypominać, to przypomnienie wróciło mi na czas przytomność, ale podobno tylko na odżywienie moiey męki.

Postanowiwszy stale iuż nigdy z tego niewyiść mieysca, zapieram dużym kamieniem iego weyście.

Tak zamknięty w moim grobie zaczynam czuć okropną radość, rozciągam się na ziemi, z nadzieią, iż iuż więcey nie wstanę.

Byłem w tey spokoyności, którey nabywa rozpaczą napełniona dusza kiedy zbytek cierpienia prawie ią martwą uczyni, nie lękałem się, anim żądał końca mego dręczenia. Leżałem iak człowiek iuż wpół umarły.... W tym ięckliwe beczenie o uszy mi się obiło, słucham, nieustaie..... Mimo mnie wzruszenie poniewolne podnosi mnie z mego legowiska, idę ku

weyściu iaſkini, aż tam poſtrzegam przezemnie obronioną ſarneczkę, która pyſzczek ſwoy biały między kamień i ſkałę wścibiła, iakby proſzący, żebym ią wpuścił; łzy mi ſię w oczach zakręciły. Otwieram oſtrożnie, ſkoro rozpoſtrzeniło ſię weyście: wpada mała ſarneczka, a za nią ſtara, która była ranna i mocno ſarbowała. Kładzie ſię u moich nog ſtraſznie dyſząc, a maleńkie ſarnie ſkacze koło mnie ſmutno becząc, potym idzie lizać ranę matki, i znowu ſię ku mnie wraca właśnie proſząc abym iey matkę ratował.

Opatrzywſzy ranę, poſtrzegłem widoczne znaki wilczych zębow

przynioſłem zatym świeżey wody, obmyłem krew i udarłſzy kawałek moiey ſukni obwiązałem biednego zwierzęcia nogę, przez ten cały czas ſarna pełnym wdzięczności na mnie patrzała okiem, potym ſię pomaleńku przewroci, nadſtawia mi pełne mleka wymiona, iakby mnie zapraſzaiąc na dzielenie pokarmu z dziecięciem, które iey moia powrociła ręka.

Wſzyſtkie pociechy ludzkie nie byłyby dość mocne, ażeby mnie wſtrzymać pod ow czas mogły od śmierci. Te dwoie zwierząt przywiązały mnie do życia: przedſięwziąłem dni moie trawić z nie-

mi, naznosiłem trawy, ziela, owocow, i starałem się ile możności tę iaskinią wygodną zrobić dla nas troyga. Nazaiutrz znowu przewinąłem ranę. We cztery dni już zaczęła wychodzić sarna czasem sama, czasem z swoią sarneczką, która rownie za nami oboygiem biegała. Ja z moiey strony błąkałem się czasem na pobliższych górach, ile mogłem zioł naylepszego zebrać, przynosiłem moiey towarzyszki. Ona iadła ie z moiey ręki, iam się posilał owocami a małe sarnie ssało. Jak zas wieczor przychodził, zastaniałem kamieniem weyście iaskini, i wszystko troieśmy na usłaney trawą i liściem ziemi spoczywali.

Dziſiay dla zarkich upałow zoſtaliśmy w naſzym lochu z ſtarą Sarną, maleńka tylko wybiegła. Wkrotce powrociła do nas drżący, za nią wleciał pies, potym wbiegł człowiek iakiś. Na ten widok przyznam ſię żem nie był złości moiey panem, i chciałem rękami moiemi go zadłabić, tak mnie rozgniewało, iż ſię znalazł człowiek, ktory oſtatnich chciał mi wydrzeć przyiacioł. Byliście świadkami moiey potyczki oraz ſzczęśliwego iey końca. Dziś nad ſpodziewanie zaiaśniał naypięknieyſzy dzień życia moiego, odzyſkałem moią *Teolinde*, a z nią ſzczęście i rozum. Będę trawił ży-

cie moie przy tey ktorą kocham iedynie, ale i moie sarnięta mnie nie opuszczą: to mowiąc głaskał ich iedną ręką, a drugą podawał Teolindzie.

Opisanie przypadkow Artydora, rozrzewniło wszystkich. Wszyscy mu ze łzami za nie dziękowali, on zaś cicho prosił Elicya, ażeby mu wynalazł sposob pozbycia się długiey brody, i dostania innych sukien. Chodź, rzecze Elicyo, w moiey chałupce wszystkiego dostaniesz, co ci potrzeba będzie; Idź przyda Tymbryo, my na ciebie tutay czekać będziemy, a tym czasem przygotuię się na rozmowę z oycem..,,

Tu raptem uciął, Galatea ſię zaczerwieniła, Artydor odſzedł z Elicyem, Teolinda go proſiła żeby ſię długo nie bawił, a ſarna i ſarneczka pobiegły za ſwoim dobroczyńcą.

Galatea uſłyſzawſzy że Tymbryo zamyślał o rozmowie z iey oycem, pomiarkowała że iey przytomność nie bardzo tam potrzebna, i dawſzy zmyśloną iakąś przyczynę koniecznego powrotu do domu, z ſwoią kochaną Floryzą ku wſi ſię udała.

Już większą część drogi uſzły: gdy czterech ludzi wypadłſzy z za krzakow, raptem ich ſchwycą, i nie dawſzy ani gęby otwo-

rzyć, wſadzą każdą z oſobna na muła, potym wczwał uciekaią ku granicom Kaſtylii. Ci złoczyńcy byli to właśnie owi Portugalczykowie od dwuch dni w domu Meryſa bawiący. Poſtrzegłſzy tak złe ſiebie od włościan tamecznych przyięcie, iako też złość na nich Elicya, i ukradkiem iego na Galeteę ſpozierania domyślili ſię prawdy. Zwlekanie wyiazdu, odmowienie im wolności znaydowania ſię na padole grobowcow, zdawało im ſię pierwſze wybiegiem, drugie iſtotną wzgardą. Odważyli ſię więc na wykradzenie corki Meryſa nie wątpiąc, iż te po weſelu ich pana odpuſzczo-

ne będzie. Wszystko im się z początku wiodło, ale miłość strzegła zawsze Galatey.

Artydor przebrawszy się w chałupce Elicya właśnie z nim w tę powracał porę, postrzegaią zmykaiących i pomiędzy niemi uwiezione Pasterki. Krzyknie Elicyo i skoczy do swoiey kochanki, dopędza ią, oboma rękami zatrzymuie muły, a w tym tylko cogo chce przebić Portugalczyk. Artydor nadbiega, i kiiem przetrąca rękę żaboycy. Pasterki korzystaiąc z zamętu zskoczywszy na ziemię biegną piechotą dać znać pozostałym przy krynicy. Tym czasem Elicyo chwyta za kowa-

ną pałkę rannego, ſtanie przy Artydorze, i ci dway odważni Paſterze z tak lichą bronią ſię trzem złoczyńcom uſiłuiącym ich zabić.

Ta nie rowna walka długo ſię utrzymuie, ale nakoniec ſiła z większą liczbą byłaby zwyciężyła męztwo, bo Elicyo w rękę raniony władać nią nie mogł. Gdy Tymbryo piorunem przypada z dobytym mieczem, i iednym zamachem pierwſzego co potkał, ścina Portugalczyka. Tyrſys, Damon, Fabian nadbiegaią, co widząc pozoſtali dway nieprzyiaciele w ucieczce ſzukaią ratunku.

Rana Elicya nie była wcale niebeśpieczna, ale krew go mocno

uchodziła. Galatea przeſtraſzona zatrzymuie ią ile możności, i zdiętą z ſzyi chuſtką zawięzuię rękę; tak miły plaſter ſam był doſtatecznym na uleczenie Elicya. Prowadzą go pomaleńku do wſi z ręką na temblaku, Galatea ſama kochanka utrzymuie; ta łaſka iuż ieſt nadto wielką dla niego wſzyſtkich niebeśpieczeńſtw nadgrodą.

Przychodzą do Meryſa, ſtaruſzek obrażony poſtępkiem Portugalczykow głośno powiada, że ſię zna bydź wolnym od wſzelkich przyrzeczeń. O to ieſt, rzecze Tymbryo, pokazuiąc rannego, o to ieſt obrońca twoiey corki.... E-

licyo wart ieſt ią poſiadać, gdy przezeń ci ieſt wroconą. Ubostwo mogło bydź iego ſzczęścia tamą... ale dzis ſię ſtaie rownie z tobą bogatym, poſiadam znaczny maiątek i chcę.... gdy kończył tę ſłowo, hałas niezmierny dał ſię ſłyſzeć u drzwi, wyglądaią wſzyſcy. Aż wchodzi na Dziedziniec Byk niezmierny wſtążkami ozdobiony; dzwonek iego głośny ſłychać było pomiędzy dzwonkami ſtu owieczek idących za nim, każda z ſwoim przychowkiem. Za niemi hardo poſtępuie Eraſtr dwoma otoczony pſami, ktorym ſtraż trzody zoſtawiwſzy, udaie ſię proſto do Oyca Galatey.

Meryſie, rzeknie ten poczciwy przyiaciel: kochałem ſię w twoiey corce i mogłem pewnie walczyć z Portugalczykiem ktoremu ią przeznaczyłeś za żonę, ale umiem każdemu oddać ſprawiedliwość. Ani ia ani ten Portugalczyk nie byliśmy Galatey warci: ſam tylko Elicyo ieſt iey godnym. Możeſz wierzyć tey prawdzie z uſt Rywala ſłyſzaney. Ządaſz aby twoy zięć był bogatym patrz na tę piękną trzodę iuż ona ieſt właſnością Elicya. Ale nierozumiey, żeby moim była darem. Obiegłem tylko wſzyſtkich naſzych kmiotkow i ſąſiedzkie chałupy, Elico ma tylu przyiacioł, że od każdego ſzczegulnie

gulnie biorąc iagnię z maciorą, we dwuch dniach to co tu widzisz nazbierałem.

Jeszcze nieskończył mowić, a Elicyo już go swoiemi oblewał łzami: Ach! moy przyiacielu, rzeknie, iakikolwiek los iest mi przeznaczony, twoia przyiaźń dziś go czyni godnym zazdrości: nie śmiem nawet i myśleć o Galatey ale.... Już ona iest twoią, przerwie Merys płacząc rzewliwie. Chodź corko moia, oddaię cię twoiemu obrońcy, chodź uściskać przeznaczonego tobie męża. Galatey lice rożowa okryie powłoka, zbliża się lecz boiąc się ieszcze zbytniego pośpiechu. Elicyo klęcząc wyciągnął ie-

dną ktorą tylko mogł władać rękę Galatea ſpoyrzy na niego, zatrzyma ſię, ſpuſzcza oczy, a żywſzy ieſzcze twarz iey okryie rumieniec. Oyciec przeięty wſkroś tym tkliwym corki pomięſzaniem, pełen radości, bierze ią za rękę, i prowadzi do ſzczęśliwego kochanka. Tam ieſzcze trzeba było przymuſu aby twarz ſwoię nachyliła, i tę pocałowanie było pierwſzym ktore Galatea w życiu ſwoim odebrała.

Po tak ſłodkim wſzyſtkich rozrzewniaiącym widoku uwiadomiono Eraſtra o porwaniu Galatey i Floryzy przez Portugalczykow. Tymbryo zaś zbliżywſzy ſię do niego rzekł: Paſterzu pozbawiłeś

mnie naypięknieyszey chwili życia moiego, chciałem oddać połowę maiątku dla Elicya, uprzedziłeś mnie. Choć go zapewne odemnie nie więcey, ale że dawniey kochasz, słuszna iest żebyś miał pierwszeństwo. Ja zaś teraz, dołozy podniosłszy głosu, spodziewam się, że mnie pozwolą przynaymniey, abym inny dopełnił układ. Wszystkie moie bogactwa chcę na cztery podzielić części, pierwszą oddaię dla mego przyiaciela Fabiana, drugą Teolindzie z Artydorem, ieżeli tu z nami zechcą mieszkać, trzecią złożę w ręce Salwadora na ubogich wsi tuteyszey, a za czwartą kupię

chałupę, grunt, trzodę dla mnie i dla moiey kochaney Niſſydy. Chcę żyć i umierać z wami naymilſi paſterze. Wraz z moim kochanym Fabianem mieſzkać będziem w ſąſiedztwie, naſze goſpodarſtwo będzie wſpolne, naſze maiątki wſpolne, a tak ſtrawiem lata weſoło, doznawſzy iſtotnego ſzczęścia w ſpokoyney roſkoſzy i ſzczerey miłości. Wſzyſcy oddali powinne Tymbryi dzięki, Artydor i Teolinda z wdzięcznością go uściſkali, a Merys chciał żeby tego wieczora wſzyſtko zakończyć, choć ſtary rzeźwo pobiegł oznaymić całey wſi tyle ſzczęśliwych zda-

rzeń, i w krotce powrocił z poważnym Salwadorem.

Zostało ułożono iż Tymbryo zaraz odeszle wszystkich sług swoich do Toledy, wybrawszy nayzaufańszego, ktoryby doniost o iego losie krewnym Nissydy i przywiozł w gotowiźnie pieniądze za sprzedany cały Pana swego maiątek. Przez ten czas Merys miał skupić Chałupy, grunta, Trzody dla nowych Pasterzy, tudzież mieścić u siebie tym czasem Tymbrya i Fabiana z ich żonami a Teolinda z Artydorem mieli bawić u Erastra.

Niezostawało iuż tylko wyznaczyć dzień ślubu. Elicyo,

mimo ſwoią ranę, niechciał czekać dłużey iak do nazaiutrz dnia. Cała Salwadora wymowa nie mogła na nim większey wymodz zwłoki, reſzta kochanków choć milczeli, iednak rownego z Elicyem byli zdania.

Dano do ſtołu, każdy kochanek ſiadł przy ſwoiey kochance. Po wieczerzy poſzli wſzyſcy do ogrodu, na pięknym darniu pod drzewami miłego używać chłodu! noc była mieſięczna, wſzyſcy weſeli i chciano ten dzień tak piękny ſpiewaiący zakończyć. Zrobiono więc koło, we śrzodku zoſtawiwſzy Meryſa z Salwadorem, a kochaiące

śię pary, iuż szczęśliwe, tak na przemiany spiewać zaczęły.

TYMBRYO.

Zawsze ta u mnie była w wzgardzie tłuszcza
Niegodna nawet dobrego wspomnienia
Co miłość, przyiaźń, spokoyność opuszcza
By się chwytała prożnych zyskow cienia
Jednak iuż teraz wszystko im daruię
I wzgarda moia zupełnie ustaie
Że złoto może przynieść szczęście, czuię
Lecz wtedy gdy go człowiek innym daie.

BLANSZ.

Długom o twoiey miłości wątpiła;
Ale tym moia niebyła zmnieyſzoną.
Gdybym dzień ieſzcze bez ciebie ſtrawiła,
Już byś mnie widział w grobowcu złożoną.
Znalazłam z tobą koniec moiey męki.
Miłość i przyiaźń wieśniaczką mnie czynią.
By dawać Niebu za me ſzczęście dzięki
Będziem twą częſto odwiedzać puſtynią.

ARTYDOR.

Nie ſłuſznie moią Paſterkę ſądziłem
O święcie danych przyrzeczeń złomanie

Za to też całkiem rozum moy
ſtraciłem.
Godne wyſtępku było ukaranie.
Dziś koniec wſzyſtkie moie biorą
ſmutki,
Rozum zbłąkany iuż mi ſię po-
wraca,
Lecz ſię nim będę cieſzyć przez czas
krotki:
Bo zbytnia miłość, zwykłego zatraca.

Galatea.

Czyliż pamiętaſz o tym dniu szczę-
śliwym,
Gdy cię pierwſzy raz miłość o-
śmieliła,
Iakeś mnie proſił głosem ſłodko-
tkliwym.

Bym przywiązaniu twoiemu wierzyła.
Serce me wtedy z radości ſkakało;
Słuchałam ciebie chociaż zawſtydzona.
Odemnie twoie ſzczęście zależało.
Iam przez cię była iuż uſzczęśliwiona.

ELICYO.

Dotąd przyiaźni ſamey ſłodycz znałem,
Lecz tylko miłość całkiem ſzczęście daie.
Dziſiay kochanki rękę pozyſkałem,
Przyiaciel mi ſię dobroczyńcą ſtaie.
Tak gdy me wſzyſtkie dopełnione cele

Czuciem zaięty, mogęż go wyrazić?
Ale kto duszę ma tkliwą w podziele
Łatwo go sobie zdoła wyobrazić.

Czas iuż był zabierania się do spoczynku. Blansz, Nissyda, i Teolinda zostali u Galatey, Tymbryo, Fabian, Artydor, i Elicyo udali się domu Salwadora. Nazaiutrz ledwo co zeszła iutrzeńka czterey kochankowie zaczęli pukać do drzwi Merysa; Już Tymbryo i Fabian w pasterskich byli sukniach, iuż cała wieś w wigilią uwiadomiona wspanialsze niż były Darania, gotowała uczty. Musiano troche czekać,

bo ſtaruſzek Merys ſpoczywał ieſzcze, lecz wkrotce wyſzedł z corką, z Teolindą, i z dwiema ſioſtrami po wieyſku ubranemi. Zacny Eraſtr zaprowadził Galateę do Boſkiey świątyni wpośrzod hucznego raduiących ſię wieśniakow okrzyku. Salwador złączył wieczyſtemi śluby te cztery dobrane pary, a BOG im pobłogoſławił. Wſzyſtkie ich układy, wſzyſtie ich chęci zoſtały dopełnione. Zyli długo i ſzczęśliwie w ſtałey zawſze miłości. Pamięć ſłodka tych małżeńſtw dotąd ieſt wielbiona w pięknym kraiu ktory miał ſzczęście ich poſiadać.

KONIEC.